

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (1388) 14 CZERWCA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE

„Bóg jest miłością” ● Ekumenizm Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i ekumenizm Kościoła Polskokatolickiego w Polsce ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



14 czerwca – Uroczystość Trójcy Świętej

**PIERWSZA NIEDZIELA  
PO  
ZESŁANIU DUCHA  
ŚWIĘTEGO  
UROCZYŚĆ  
TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

# LEKCJA

z Listu

św. Pawła Apostoła  
do Rzymian  
(11,33-36)

O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał. Albo wiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza  
(8, 18-20)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Przed tygodniem obchodziliśmy uroczystą pamiątkę Zesłania Ducha Świętego na Apostołów zgromadzonych w Wieczerniku. Uroczystość Zielonych Świąt zamyka cykl liturgiczny związany ze zbawczą misją Jezusa Chrystusa. To zmartwychwstały Zbawiciel, przed odejściem do nieba, polecił swoim uczniom, by nie opuszczali miasta, lecz oczekiwali Ducha Świętego — Pocieszyciela. W dziesięć dni po Wniebowstąpieniu Chrystusa spełnia się Jego zapowiedź. Misterium Zielonych Świąt bardzo lapidarnie ujmuje strofa różańcowa: „Duch Święty w ogniu zszedł na uczniów Jego, dając im język narodu wszelkiego, którego z wielkim weselem przyjęli, naukę wzięli”.

Rozważając tę tajemnicę w poprzedniej homilii, uświadomiliśmy sobie doniosły i radosny fakt, że Zielone Świąta nie są wyłącznie pamiątką czegoś, co już się dokonało w przeszłości, o czym z takim żalem opowiada Biblia. To biblijne przyjście Ducha Świętego — Pocieszyciela zainicjowało nową erę ludzkości. Stało się zapowiedzią ciągłych odwiedzin Ducha Bożego w Jezusowym Kościele, który — jako społeczność wierzących w Chrystusa — rozpoczął samodzielne życie w dniu Zielonych Świąt. To właśnie Duch Świę-

cie nadprzyrodzone. Oczyszczenie duszy w spowiedzi wielkanocnej było właśnie etapem tego boju. Skuteczną bronią jest czuwanie i modlitwa, a także ucieczka przed złem, czyli unikanie pokus. Mistrzowie życia duchownego nie uważają strachu przed grzechem za objaw słabości. Stąd nawet w popularnej wielkanocnej pieśni znajdujemy taką zachętę: „Z dała mijamy nieszczęść naszych groby, miejsca, osoby”. Ale jest jeszcze skuteczniejsza metoda walki. Uczy jej w dzisiejszej lekcji Apostoł Jan. Naśladowanie samego Boga!

Bóg jest miłością, a człowiek jest zdolny do wypełniania czynów miłości. Wszystko, co dyktuje miłość jest samym dobrem. Posłuszni nakazom miłości Boga i bliźniego nie musimy obawiać się grzechu. Prawdziwa miłość nie uczyni nikomu krzywdy. Nie sprawimy przykrości temu, kogo obejmujemy miłością czystego serca. Apostoł Jan zna tylko jedną miłość — Miłość Bożą. Prawdziwa miłość ludzka może być tylko jej odbiciem. Nie wolno nazywać miłością tego, co nie jest zgodne z wolą Bożą. Czyniąc drugim krzywdę, wykorzystując bliźnich, ze słowami miłości w ustach i lekceważeniem w głębi duszy, jesteśmy gorsi od nieprzyjaciół. Im

## „Bóg jest miłością”

ty, będący Duchem Chrystusa, decyduje o rozwoju tegoż Kościoła, o jego sile nadprzyrodzonej i świętości. Gdybyśmy umieli w sposób właściwy pragnąć Ducha Chrystusowego i gotować się z taką gorliwością na Jego przyjęcie, jak to czynili apostołowie, cud Zielonych Świąt mnożyłby się i nasilał.

Zgromadzeni w Wieczerniku Apostołowie „trwali na modlitwie”. Nam często brakuje sił i chęci do tego trwania, stąd przyjścia Ducha są cichsze i dary mniej widoczne. Ale są! Samo trwanie Kościoła przez tyle stuleci, mimo rozlicznych błędów i słabości wynikłych z winy człowieka, jest jednym z koronnych dowodów na ciągłą asystencję Ducha Świętego w życiu i działaniu wierzących w Chrystusa. Szczególnym znakiem obecności Ducha jest miłość. „Bóg jest miłością!” — woła na początku dzisiejszej lekcji Apostoł Jan, który przez dwie niedziele będzie naszym nauczycielem. Chociaż dzisiaj, z racji przeżywanego uroczystości Trójcy Przenajświętszej, powszechnie czyta się wykład św. Pawła o Bożej Mądrości, nieogarnionej i niezgłębionej przez rozum ludzki, to my jednak popatrzymy na Boga w Trójcy jedynego bardziej sercem niż umysłem, bardziej gorącą miłością niż chłodnym rozumowaniem, bo miłość ułatwia wiarę, „niszcząc mnóstwo grzechów” naszych, które są właściwie jedyną przeszkodą na drodze Ducha Bożego do nas i odwrotnie.

Jeszcze w okresie Wielkiego Postu postanowiliśmy wypowiedzieć zdecydowaną walkę temu wszystkiemu, co nas oddziela od Ojca, co sprawia ból Synowi Bożemu cierpiącemu za nas na krzyżu, co tamuje tchnienie Ducha Świętego dające nam ży-

wieć na świecie fałszu i udawanej miłości tym trudniej żyć ludziom. Reakcją bowiem jest zasklepienie się w sobie, nieufność do drugiego, beznadziejność.

Bóg w Trójcy Świętej uczy nas bezinteresownej, najczystszej miłości, miłości takiej, która daje wszelkie dobro niczego w zamian nie żądając. Człowiek jednak ma rozum i serce. Rozumem potrafi pojąć choćby w przybliżeniu ogrom tej miłości i poświęcenia oraz ocenić w pewnej mierze jej bezgraniczną wartość. Wtedy do akcji u każdego normalnego człowieka wkracza serce i poleca wzajemność. Odwzajemnianie uczucia miłości jest tak naturalną konsekwencją jak odbijanie światła przez dobre lustro. Apostoł Jan — autor dziś czytanej listy — jest człowiekiem bardzo praktycznym. To on rozstrzygnął sprawę miłości, czyniąc z boskiego nakazu miłości Boga jeden nakaz miłowania Boga w bliźnim. „Boga nikt nigdy nie widział” — stwierdza, jak więc Mu się odwzajemnić miłością za miłość? „Powinniśmy jeden drugiego miłować. Jeśli się miłujemy wzajemnie, to Bóg trwa w nas, a miłość Jego jest w nas doskonała”. Według Autora Listy prawdziwa miłość jest tylko jedna — Boża. Odtąd nie wolno nam tłumaczyć się, że Bóg jest nieuchwytny. Próbujmy lokować naszą odwzajemnioną miłość w ludzkiej postaci Chrystusa, przez którą Bóg objawił światu swoje oblicze. Ale rada Apostoła Jana jest jeszcze prostsza: Miłujemy braci! „Jeśli by ktoś mówił: Miłuję Boga, a równocześnie nienawidziłby swego brata, ten jest kłamcą”.

Ks. A. B.

# EKUMENIZM POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W USA I EKUMENIZM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W POLSCE

(Referat wygłoszony w czasie obrad

Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego w 90-lecie PNKK)

**Wprowadzenie: geneza ekumenizmu**

Słowo „ekumenizm” jest w czasach nam współczesnych słowem często powtarzanym, modnym, budzącym żywe zainteresowanie nie tylko w Polsce, w Europie, lecz także na całym świecie. Słowo to ma długą historię i wielokrotną zmianę znaczeń, jak słusznie stwierdził w swojej prekursorskiej pracy o ekumenizmie dr Karol Karski („Dążenia ekumeniczne we współczesnym świecie”. Warszawa 1974. Novum Wyd. Ars Christiana). Greckie słowo „oikumene”, od którego pochodzi „ekumenizm”, oznaczało w starożytnej Grecji oraz za czasów Imperium Romanum — całą zamieszkałą ziemię (w przeciwieństwie do niezamieszkałej, pustyni).

Gdy w czasach chrześcijańskich Ewangelia rozgłoszona została — jak wtedy sądzono — po całym świecie, słowo „ekumenia” zaczęło oznaczać **cały świat chrześcijański**. Sobory Powszechnego Kościoła nazwano soborami ekumenicznymi. Ponieważ Kościół Rzymskokatolicki uważał przez długie wieki, że on jedynie reprezentuje Kościół Powszechny, dlatego Sobór Trydencki (1545—1563) w wieku XVI określił się mianem „oecumenica et generalis Synodus”.

Pod koniec wieku XIX słowo „ekumenizm” zmieniło po raz trzeci swoje znaczenie. Pojęciem tym zaczęto określać **działalność zjednoczeniową chrześcijan**, którą podjęły Kościoły anglikańskie i protestanckie. Pragnienie jedności ujawniło się przede wszystkim na terenach misyjnych, gdyż rozłam wśród chrześcijan utrudniał niebywale pozyskiwanie ludów pogańskich dla Ewangelii.

Raz rzucona myśl zjednoczeniowa zaczęła w Kościołach tych zataczać coraz szersze kręgi tak, że w r. 1919 można już było zwołać I Światową Konferencję Misyjną do Edynburga. Wprawdzie wzięli w niej udział przede wszystkim delegaci towarzystw misyjnych i to z Kościołów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a Kościoły kontynentu europejskiego były reprezentowane słabo, niemniej Konferencję tę można nazwać „kamieniem milowym w historii Kościoła”.

Ruch zjednoczeniowy Kościołów, nabierający coraz szybszego rozwoju, zahamowała I wojna światowa. Po jej zakończeniu, już w roku 1925 została zwołana do Sztokholmu I Światowa Konferencja ds. Praktycznego Chrześ-



Ks. doc. dr Edward Bałakier w czasie dyskusji

cijaństwa. Na Konferencji tej po raz pierwszy posłużono się wyrażeniem „ruch ekumeniczny”, wyrażającym działalność zmierzającą do jedności chrześcijan. Inicjatorem tego ruchu był ewangelicki arcybiskup Upsali Söderblom.

W konferencji w Sztokholmie wzięli udział 600 delegatów z 37 krajów. Następnie ważna Konferencja miała miejsce w Lozannie w r. 1927. Była to Światowa Konferencja Kościołów ds. Wiary i Ustroju Kościelnego. Wiele jeszcze innych Konferencji ekumenicznych odbyło się przed II wojną światową. Dały one podstawę do utworzenia po wojnie, w r. 1948, na Zgromadzeniu w Amsterdamie Światowej Rady Kościołów.

Warto podkreślić, że światowy ruch ekumeniczny, tak wielkie wzbudzający dziś zainteresowanie, wyrósł w Kościołach protestanckich i anglikańskich. Tam należy szukać jego pierwszego źródła. Może nie pierwszego, bo Kościół Starokatolicki również pretenduje do prekursorstwa w ruchu ekumenicznym. Ks. prof. dr Wiktor Konzemius, rzymskokatolicki działacz ekumeniczny, w odcycie wygłoszonym na XIX Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Wiedniu (wrzesień 1965) powiedział: „Kościół

Starokatolicki od początku widział swoje właściwe poslanictwo w tym, aby być Kościołem-pomostem do ponownego zjednoczenia rozdzielonych Kościołów i chrześcijan. Już Bońskie Konferencje Unijne (1874—1875), na których spotykali się starokatolicy z anglikanami i prawosławnymi, były najważniejszym dialogiem religijnym XIX stulecia i utworzyły drogę późniejszym inicjatywom ekumenicznym” (cyt. za: W. Wysoczański, „Polski nurt starokatolicyzmu”, s. 142).

Kościół Rzymskokatolicki przez długi czas nie włączał się w ten światowy, nabierający coraz większego rozpędu, ruch ekumeniczny. Znana jest np. encyklika papieża Piusa XI z 6 stycznia 1929 r. — „Mortalium animos” — w której papież ostro krytykował dążności zjednoczeniowe Kościołów, a równocześnie zabraniał teologom brania udziału w jakichkolwiek Konferencjach ekumenicznych. „Stolica Apostolska — pisał — nie może uczestniczyć w żadnej formie w tych Konferencjach, ani katolikom nie wolno tych prób popierać lub w nich współpracować. Czyniąc to, podkreślaliby znaczenie fałszywej religii chrześcijańskiej, która różni się zasadniczo od jednego Kościoła Chrystusowego.

(...) Nie ma innej drogi zjednoczenia wszystkich chrześcijan, jak popieranie powrotu wszystkich odłączonych braci jednego, prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego odłączyli się niegdyś w nieszczęsny sposób”. (cyt. za: K. Karski, „Dążenia ekumeniczne we współczesnym świecie”, dz cyt., s. 86). Jeszcze np. w r. 1948 wszelkie plany udziału katolików w Zgromadzeniu Ogólnym w Amsterdamie spaliły na panewce. Święte Oficjum zabroniło „mieszanych zgromadzeń bez uprzedniej zgody Stolicy Apostolskiej”.

I taki stan trwał aż do końca października 1948 roku, kiedy to następcą Piusa XII na Stolicy Apostolskiej w Rzymie został Angelo Giuseppe Roncalli, który przybrał imię Jana XXIII. Nastąpiła nowa era dla ruchu ekumenicznego. Na II Sobór Watykański (Vaticanum II) zostali zaproszeni obserwatorzy z Kościołów nierzymskokatolickich, powołano Sekretariat ds. Jedności Chrześcijan, papież Jan XXIII zapowiedział „położenie kresu podziałom”. Po jego śmierci w r. 1963 następcą został Paweł VI i rozpoczął się II Sesja Vaticanum II. Paweł VI wydał encyklikę „Ecclesiam suam” i zapowiedział w niej dialog ekumeniczny z braćmi odłączonymi.

Pod koniec trzeciej sesji Vaticanum II 21 listopada 1964 r. uchwalono „Dekret o ekumenizmie”. Nie ulega wątpliwości, że dekret ten rozpoczął nową erę w ruchu ekumenicznym. Do ruchu tego włączył się i to z całym zapalem oraz wielkim rozmachem jeden z najpotężniejszych Kościołów — Kościół Rzymskokatolicki. Światowy ruch ekumeniczny w znacznym stopniu nabrał nowych rumieńców życia. Rozpoczęła się ożywiona działalność, ożywiony dialog między teologami rzymskokatolickimi i teologami innych wyznań. Utworzono **Wspólną Grupę Roboczą** z przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego. Grupa ta po 15 latach współpracy wydała po raz pierwszy reprezentatywny dokument ekumeniczny w sprawie Chrztu, Eucharystii i Urzędu kościelnego. Stało się to na spotkaniu w Limie 12 stycznia 1982 r.

Dokument z Limy był owocem długich i cierpliwych rozmów w Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów. Ks. prof. Wacław Hryniewicz, zastępca dyrektora Instytutu Eku-

W przekazanej nam modlitwie Jezus Chrystus kazał prosić: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (Mt 6,11) i zapewnił: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (J 16,23). A ludziom przybyłym do Kafarnaum powiedział: „Szukacie Mnie nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale żeście chleb jedli i najedli się” (J 6,26). Chciał im przez to powiedzieć, że przyjdzie do Niego to dopiero połowa stojącej przed nimi drogi. Zaraz też wskazał im dalsze kroki: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6,55). Chrystus doskonale wiedział, że człowiekowi obok chleba powszedniego, potrzeba także innego chleba, który bogaciłby ducha ludzkiego i dawał mu moc do wytrwania w nauce Boga.

Złożoną w okolicach Kafarnaum obietnicę ustanowienia Eucharystii, Jezus Chrystus zrealizował w czasie Ostatniej Wieczerzy, tej nocy, kiedy został wydany.

„Tak nadszedł dzień Przaśników, w którym należało ofiarować Paschę. Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: *Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożywać.* Oni Go zapytali: *Gdzie chcesz, abyśmy ją przygotowali?* Odpowiedział im: *Oto gdy wejdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie, i powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta cię: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam salę dużą, ustaną; tam przygotujcie.* Oni poszli, znaleźli tak, jak im powiedział, i przygotowali Paschę.

A gdy nadeszła pora, zajęli miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: *Gotzco pragnętem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiadam wam: Już spożywać nie będę, aż się spełni w Królestwie Bożym.*

Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, rzekł: *Weźcie go i podzielcie między siebie; albowiem powiadam wam: odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie Królestwo Boże.*

Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę.* Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: *Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana*” (Łk 22, 7—20).

Bp Urs Kury tak pisał na temat ustanowienia Eucharystii: „(...) Jezus ustanowił Eucharystię, gdy wraz z uczniami zebrał się dla odprawienia żydowskiej wieczerzy paschalnej. Już tylko dlatego Eucharystia ukazuje się jako instytucja, którą Pan chciał włączyć w ściśle określony sposób do historii zbawienia. Dla Żydów wieczerza paschalna była obrzędowym uobecnieniem wyzwolenia Izraela z niewoli egipskiej. Zawsze gdy obchodzili to święto czuli się w obecności swego Pana znów „narodem wybranym”, któremu obiecano w przyszłości ostateczne zbawienie.



„To jest  
Ciało moje...”

Podobnie ustanowiona przez Zbawiciela w przeddzień śmierci Eucharystia miała być dla gminy chrześcijańskiej kultową ucztą pamiątkową (Łk 22,19; 1 Kor 11,24), przez którą miała być ciągle na nowo „przepowiadana” Jego zbawcza śmierć „na odpuszczenie grzechów”, aby jej uczestnicy mieli udział w „nowym przymierzu”, a kiedyś w ostatecznym zbawieniu w Królestwie niebieskim. Jezus powiedział wyraźnie, że ustanowiona przez Niego Eucharystia znajdzie swoje dokonanie dopiero „aż się wypełni w Królestwie Bożym” (Łk 22,16). Ta „mesjańska uczta” przyszłości jest dla Jezusa nie tylko obrazem, lecz żywą rzeczywistością samego Królestwa, za którego przyjdzie ręczy swoją śmiercią.

Jezus ustanawiając Eucharystię przepowiada swoją rychłą śmierć zbawczą, wyrażając to szczególnie wyraźnie w słowach wypowiedzianych według Mk 14,24 i Mt 26,28 nad kielichem wina: „To jest krew moja nowego przymierza, która za wielu będzie wylana”. Wyraźnie „Krew nowego przymierza” przypomina o krwi ofiarnej przelanej na górze Synaj przy zawieraniu przymierza (2 Mojż. 24,8), którą przypieczętowało przymierze łaski, jakie Bóg zawarł z Izraelem. Podobnie krwawa ofiara Chrystusa na krzyżu ma ustanowić i przypieczętować przymierze łaski, które zastąpi stare przymierze i do którego zostaną przyjęci wszyscy wierzący w Chrystu-

sa i uzyskujący przez Jego ofiarę śmierć i odpuszczenie grzechów. Jeśli Jezus według Łk 22,20 i 1 Kor 11,25 jeszcze wyraźniej mówi: „To jest nowe przymierze we krwi mojej”, to nie należy myśleć tylko o nowym przymierzu serc, które Jeremiasz (31,31) obiecał w czasach ostatecznych, lecz o związku krwi i życia, które zostało ustanowione przez ofiarniczą śmierć Chrystusa między Nim i Jego wyznawcami. Gdyby nawet w tym sformułowaniu cofnąć się myślą do krwi baranka paschalnego (której nie przypisywano mocy zadośćuczynienia), to też zostanie utrzymany historyczno-zbawczy związek ze świętem paschy. Ma to miejsce u Ewangelisty Jana, który określa Jezusa jako prawdziwego baranka paschalnego (J 1,36) oraz także u Pawła, który (1 Kor 5,7) mówi: „Albowiem my również mamy Baranka paschalnego, Chrystusa, który za nas został ofiarowany”. Jest oczywiście, co sam Jezus chciał powiedzieć w słowach nad kielichem, takich, jakie zostały nam przekazane. Jego rychła śmierć ma skutecznie zadośćuczynienie za wielu i tworzy między Nim i Jego wyznawcami przymierze krwi i życia mające wieczną wartość. I właśnie tę Jego zbawczą śmierć ma przypominać uobecnianie Eucharystia.

Analogicznie do słów wypowiedzianych nad kielichem należy rozumieć słowa, które według Mk 14,22; Mt 26,26; Łk 22,19;

1 Kor 11,24 Jezus wypowiedział nad chlebem: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane”. Jak wiadomo, właśnie przy interpretowaniu tych słów doszło między Kościołami do największych nieporozumień i różnic zdań. Nie możemy jednak tutaj zajmować się nimi bliżej. Należy tylko stwierdzić, że wypowiadając te słowa Jezus nie miał na myśli swojego materialnego ciała, ale — podobnie jak przy słowach nad kielichem — miał na myśli swoją ofiarną śmierć. Nie do przyjęcia jest zatem wykładnia: chleb jest (materialnie-substancjalnie moim ciałem. Tego Jezus nie mógł mieć na myśli choćby już dlatego, ponieważ gdy wypowiadał te słowa był jeszcze ciałem obecnym wśród swoich uczniów. Taka wykładnia jest też niemożliwa w odniesieniu do słów wypowiedzianych nad kielichem, gdyż spożywanie krwi było wykluczone dla żydowskich współbiesiadników. Z drugiej jednak strony niewystarczająca jest również wykładnia symboliczno-figuralna: chleb oznacza moje ciało. Taka interpretacja jest nie do przyjęcia ani w sensie zwykłego porównania (ten chleb to ja), ani też w sensie mistycznej obecności Jego ciała (pod postacią chleba ukryte jest tajemniczo moje ciało). Naprawdę można tu — jak to widać wyraźnie w dodatku „za was będzie wydane” — myśleć tylko o samej ofiarnej śmierci Chrystusa w tym sensie, że w chlebie — jak i w winie — Chrystus jest rzeczywiście obecny, „wcielony”, z mocą błogosławieństwa swej ofiarniczej śmierci, chociaż w przeddzień swej śmierci dopiero „proleptycznie” (przewidując i uprzedzając przyszłość). Słowa: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja” oznaczają więc samouobecnienie Chrystusa w błogosławionej mocy swej ofiarnej śmierci, którą poniesie On za nas cielesnie, to znaczy swoim własnym ciałem i krwią.

W Eucharystii chodzi rzeczywiście o ofiarę, mianowicie o „przepowiadanie” (1 Kor 11,26) ofiarniczej śmierci Pana, która zgodnie z Jego wolą („To czyńcie na moją pamiątkę” Łk 22,19 i 1 Kor 11,26) ma być ciągle na nowo uobecniana w obrzędowym sprawowaniu Eucharystii przez społeczność chrześcijańską aż do Jego powtórnego przyścia. Dlatego obrzędowe uobecnienie Jego ofiary należy rozumieć jako Jego samouobecnienie w darach chleba i wina, czego według relacji o ustanowieniu Eucharystii dokonał w ten sposób, że jako boski Pan domu zapewnił swoim współbiesiadnikom udział w błogosławionej mocy swojej śmierci przez dar chleba i wina, które właśnie na skutek tego stały się „Jego ciałem” i „Jego krwią”. To zaś, że w Eucharystii Pan jest obecny — w paradoksalny sposób — jako Pan domu i jako dar, że jest tam osobiście i udziela się swoim wiernym w chlebie i winie jako „prawdziwym pokarmem i prawdziwym napojem” (J 6,55) jest tajemnicą wynikającą z sytuacji eschatologicznej, w której Eucharystia jest antycypacją uczy niebiańskiej w przyszłym Królestwie niebieskim” (bp Urs Kury).



Rp Jerzy Szotmiller

## SYMPOZJUM NAUKOWE — w ocenie uczestników

Z inicjatywy bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, w dn. 10—12 maja br. zostało zorganizowane Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 90. Rocznicy Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. O wrażeniach z tego Sympozjum mówią księża Kościoła Polskokatolickiego — uczestnicy trzydniowych obrad.

**Bp Jerzy Szotmiller** — ordynariusz diecezji krakowskiej

„Przez trzy dni byliśmy uczestnikami wspaniałego Sympozjum — oby było więcej takich w przyszłości. To wszystko, co mówili nasi bracia, zwłaszcza autorytatywnie arybpa Marius Kok i ks. dr Fred Smit, z Holandii, w zupełności oddaje sytuację, którą wszyscy podczas trwania obrad przeżywalimy w naukowej i bożej atmosferze. Szukaliśmy tutaj — jak potocznie określano — swych korzeni. Znaleźliśmy je w Jezusie Chrystusie, w Unii Utrechckiej, a także w organizatorze PNKK bp. F. Hodurze. Oby te idee, wielkie, patriotyczne, pokojowe nadal przyświecały życiu naszego Kościoła”.

**Ks. infułat J. Sobala** — proboszcz parafii w Jastkowicach

„Jesteśmy bp. doc. dr. hab. W. Wysoczańskiemu niezmiernie wdzięczni — jako księża Kościoła Polskokatolickiego i cała nasza wspólnota — za zorganizowanie i tak wspaniałe opracowanie Sympozjum. Sympozjum to w sposób naukowy, a więc historyczny, ideologiczny i obiektywny przybliżyło nam genezę naszego Kościoła, co jest rzeczą bardzo ważną dla naszych wyznawców. Dało nam wielkie zrozumienie spraw ideologii naszego Kościoła, a także spraw patriotyzmu, umiłowania Ojczyzny, umiłowania pracy. Uzupełniając naszą wiedzę z zakresu dziejów PNKK, dało nam poczucie, że jesteśmy jednym Kościołem.

Już w dalekiej przeszłości idea utworzenia Kościoła narodowego zaprzętała myśli wybitnych ludzi, lecz zawsze brakowało duchowego wodza, który mógłby tę ideę zmaterializować. I znalazł takiego wodza w osobie bp. F. Hodura, który 90 lat temu dał swym rodakom na obczyźnie możliwość zachowania i pielęgnowania własnej tożsamości w Kościele. I my musimy kontynuować to zadanie, jakim jest wytrwała praca w imię jednego, niepodzielnego, świętego Kościoła katolickiego”.

Notowała E. S.

### KRAJ

W Gdańsku obradował Kongres Techników Polskich z udziałem 1300 przedstawicieli inżynierów i techników. Jak czytamy w uchwale Kongresu — reforma gospodarcza nie powstrzymała, jak dotychczas, regresu techniki. Konieczne jest także zahamowanie narastania długu zagranicznego i procesu inflacji. Trzeba też zmienić strukturę gospodarki, wstrzymać proces dekapitalizacji majątku trwałego, powstrzymać degradację środowiska i postarać się o rzeczywisty wzrost efektywności gospodarowania.

W Warszawie odbyła się 24 kwietnia br. sesja naukowa nt. pacyfikacji wsi polskich w latach okupacji hitlerowskiej 1939—1945, zorganizowana przez Zakład Historii Ruchu Ludowego Naczelny Komitet ZSL oraz Instytut Pamięci Narodowej — Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

W Piotrkowicach Małych w gminie Koniusza na dziedzińcu miejscowego zespołu szkół rolniczych odsłonięty został pomnik Bartosza Głowackiego, chłopca, bohatera insurekcji kościuszkowskiej, awansowanego przez Tadeusza Kościuszkę na bitwie pod Raclawicami na chorążego grenadierów krakowskich. Autorem pomnika jest rzeźbiarz Bronisław Chromy, który swoją pracę wykonał w czynie społecznym.

Podczas posiedzenia senatu najstarszej polskiej uczelni, Uniwersytetu Jagiellońskiego, dokonano wyboru rektora-elektu uczelni na najbliższą kadencję, czyli na lata 1987—1990. Został nim wybitny biochemik, kierownik Zakładu Biochemii Zwierząt Instytutu Biologii Molekularnej, dotychczasowy prorektor ds. badań i rozwoju kadry naukowej — prof. Aleksander Koj.

Decyzją ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych utworzone od zaraz (po bliskie dwuletniej przerwie) 27 nowych rezerwatów przyrody. W ten sposób lista rezerwatów przyrody w Polsce wzrosła do ponad 930 o pow. ok. 105 tys. hektarów. Obszary te, przynajmniej teoretycznie, mają większe szanse przetrwania w stanie jak najmniej zniszczonym.



Warszawskie Muzeum Literatury wzbogaciło się o nowe eksponaty, pochodzące z zakupów i darów. Oto nieznaną dotąd praca Witkacego z 1929 r., „Portret Ireny Stachurskiej”.

### ŚWIAT

Japońskie przedsiębiorstwo kolei państwowych przeszło w prywatne ręce. Przystało tym samym istnieć ostatnie z największych japońskich przedsiębiorstw sektora państwowego. Wcześniej dokonano reprivatyzacji przedsiębiorstwa telefonów i telegrafu oraz państwowego koncernu tytoniowego.

Według ocen Światowej Organizacji Zdrowia od 5 do 10 milionów mieszkańców naszej planety zaraziło się do tej pory wirusem AIDS, niszczącym naturalne mechanizmy samoobronne organizmu ludzkiego.

Naukowcy amerykańscy twierdzą, że ostatnia fala zatrutych pokarmowych jest skutkiem zwiększenia się odporności wielu szczepów Salmonelli na antybiotyki. Odporność ta jest w znacznej mierze wynikiem stosowania antybiotyków w żywieniu zwierząt. Stwierdzono, że bakterie, które uodporniły się na leki podawane zwierzętom w paszy, są również nieurazliwe na działanie antybiotyków stosowanych w leczeniu ludzi.

Rząd Stanów Zjednoczonych po zapoznaniu się z materiałami nt. służby b sekretarza generalnego ONZ, obecnego prezydenta Austrii, w niemieckim Wehrmachcie podczas II wojny światowej, postanowił umieścić jego nazwisko na liście „osób obserwowanych”, prowadzonej przez władze emigracyjne USA. W Austrii potraktowano sprawę jako niezwykle poważną i wywołującą konsternację.

Przystąpienie przez delegację amerykańską i radziecką w Genewie do przygotowywania wspólnego projektu układu o likwidacji rakiet średniego zasięgu w Europie, należy ocenić jako niewątpliwą postępowanie w negocjacjach. Jednakże za ucześnie jeszcze, by mówić o tym, kiedy ta praca może być zakończona i czy doprowadzi ona do wypracowania uzgodnionego tekstu układu, który będą mogli podpisać przywódcy obu krajów.

Źródła podwyższonego promieniowania radioaktywnego atmosfery, zarejestrowanego w okresie 10—14 marca br. pozostają nadal nieustalone. Zdaniem bawarskiego ministerstwa ds. ochrony środowiska, zwiększone promieniowanie było pochodzenia naturalnego.



Na 1700-kilometrowym froncie iracko-irańskim wciąż trwają walki, wycieńczające obie strony. W Teheranie podjęto natwet decyzję o rozpoczęciu szkolenia wojskowego kobiet-ochotniczek tzw. „Basij” — choć jak dotąd nie skierowano ich jeszcze na front.

# Apostołowie o Chrystusie

Zbliżamy się już do końca prezentowania najważniejszych zagadnień Chrystologii, czyli katolickiej nauki o Jezusie — Bogu i Człowieku.

Zjednoczenie natury bożej z ludzką w jednej Osobie Syna Bożego nazywamy unią hipostaticzną, czyli osobową. Oznacza to, że nie ma dwóch Chrystusów, tylko jeden Jezus Chrystus, Syn Boga Ojca i Maryi Panny. Tę prawdę objawioną w Nowym Testamencie, a zapowiedzianą w Starym Testamencie, usiłowali sprecyzować i wyrazić w ludzkich słowach chrześcijańscy uczeni pierwszych wieków. W ogniu sporów i dyskusji ukuto wyrażenia, których nie ma w Biblii, ale stały się nieodzowne do pełniejszego określenia i wypowiedzenia objawionej prawdy. Prześledźmy, oczywiście w ogromnym skrócie, ten wysiłek ludzkich mózgów i serc, by się nauczyć pokory i wdzięczności, aby wiedzieć, że źródłem naszej wiary jest nie tylko sama Biblia, ale i Tradycja Apostolska, utrwalona w pismach mężów świętych i orzeczeniach pierwszych soborów powszechnych. Kto chce studiować Objawienie biblijne bez światła Tradycji,

może łatwo zbłądzić. W trakcie naszych rozważań szczególną wagę zwróciliśmy na rozliczne dowody biblijne i racje rozumowe, poświadczające boskie posłannictwo i mesjańską godność Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj wyłowimy z kart Nowego Testamentu to, co napisali o swoim Mistrzu — jako Bogu — najbliżsi Jego uczniowie. Ich rozumienie Osoby i posłannictwa Jezusa Chrystusa ma dla naszej wiary ogromne znaczenie. Właściwie cały Nowy Testament jest świadectwem uczniów Chrystusa o swoim Mistrzu.

Pan Jezus nie pozostawił po sobie żadnej książki napisanej osobiście. Nie dyktował również pisarzom swojej nauki. On ufał pamięci słuchaczy i obiecał, że pozostanie ze swoimi uczniami szerzącymi Dobrą Nowinę „po wszystkie dni, aż do zakończenia świata”. To On przez wieki będzie błogosławił wysiłkom umysłów i pomagał Kościołowi trwać w prawdzie i unikać błędów. Tu przypomnimy najbardziej znane i często powtarzane świadectwa Apostołów Jana, Piotra i Pawła.

Tekst Prologu z Ewangelii św. Jana omawialiśmy dość obszer-

nie w oddzielnej gawędzie. Przypomnimy jedynie najważniejsze zdania: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”. „Słowo to stało się Ciałem i mieszkało między nami”.

Św. Piotr wyznał bóstwo swego Mistrza w imieniu całego grona uczniów. Pewnego razu Pan Jezus zapytał Apostołów, za kogo mają ludzie Syna Człowieczego? Takim mianem lubił Zbawiciel określać siebie. Apostołowie zaczęli wyliczać: Jedni mają Cię za Eliasza, inni za Jana Chrzciciela albo innego z proroków. Wtedy Pan Jezus zapytał: „A wy za kogo mnie macie?”. Odpowiedzi udzielił właśnie Piotr, który jeszcze wówczas nosił tylko jedno imię — imię Szymona. Apostoł wyznał: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego” — czyli równy w bóstwie Ojcu niebieskiemu. Pan Jezus pochwalił tę wypowiedź i stwierdził, że jej treść będzie niezniszczalnym fundamentem Kościoła. Wrócimy jeszcze do tego przy omawianiu założonej przez Chrystusa wspólnoty kościelnej.

Najaktywniejszym głosicielem Dobrej Nowiny był w czasach apostołskich św. Paweł, zwany

Apostolem Narodów. Gdy uwierzył w Chrystusa chciał aktywnością i gorliwością naprawić swoją dawną wrogość do Jezusowej nauki. Z listów Apostoła Pawła można po prostu ułożyć piątą Ewangelię — czyli Dobrą Nowinę o Synu Bożym, który przyszedł zbawić ludzkość. Adresatami jego pism byli przeważnie chrześcijanie nawróceni z pogaństwa. Apostoł domaga się od nich, aby odmieleni życie i we wszystkim naśladowali Pana Jezusa, bo On jest Bogiem, który zstąpił na ziemię, aby ich zbawić: „On to będąc w postaci bożej wyniszczył siebie i przyjął postać sługi. Stał się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa” — tak podkreśla boską godność Jezusa i Jego uniżenie się dla ludzi Apostoł Paweł w Liście do Filipian, rozdział 2 wiersz 5—8.

Tak dla św. Pawła, jak też dla nas wszystkich, największym dowodem boskości Jezusa jest Jego zmartwychwstanie. Wielu już ludzi głosiło się synami bożymi, ale tylko Jezus potwierdził tę prawdę chwałą zmartwychwstania. Do swoich umiłowanych uczniów w Koryncie Apostoł pisze: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to bezsensowne jest nasze nauczanie i próżna wiara nasza. Nadto my bylibyśmy fałszywymi świadkami... A jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy z tych, którzy zasnęli” (I Kor 15).

Daj nam, Panie Jezu, siłę wiary Apostoła Pawła!

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## Trudne pytania

# Człowiek na zamówienie, czyli genetyka na zakręcie

Dokonywane od kilku lat eksperymenty w zakresie genetyki coraz częściej budzą sprzeczne uczucia wśród przedstawicieli różnych środowisk. Czas, jaki upłynął od narodzin pierwszego na świecie dziecka „z probówki”, pozwolił nieco ochłoniąć entuzjazm podobnych poczęć.

Okazało się bowiem, że wraz z nowymi nadziejami na naukową prokreację pojawiły się również nowe problemy moralne, etyczne, religijne i prawne. A pojawiły się dlatego, że nawet to, co w założeniu swoim ma służyć człowiekowi często przeciw niemu może się obrócić. Nic więc dziwnego, że coraz śmielszym eksperymentem w zakresie inżynierii genetycznej towarzyszy równie głośny, co różnicowany vox populi. Kto bowiem zagwarantuje, że wychodzące dziś naprzeciw bezpłodności eksperymenty nie zostaną jutro wykorzystane do manipulowania

procesem rozrodczości człowieka w imię doraźnych celów? Już dziś słyszy się, iż tu i ówdzie dokonano kilkumiesięcznej kriokonserwacji (zamrożenia) embrionu ludzkiego poczętego wcześniej w próbówce a następnie umieszczeniu go w ciele kobiety. Podobny niepokój muszą też budzić eksperymenty prowadzące do „programowania” istoty ludzkiej, tzn. takiego doboru cech, które odpowiadałyby z góry przyjętym kryteriom. Narodzone w listopadzie ubiegłego roku w Neapolu dziecko „z lodówki” było właśnie przed narodzeniem „ofiara” potrójnego eksperymentu: selekcji płci, zapłodnienia in vitro i kriokonserwacji.

W tym momencie, pomimo pełnego zrozumienia potrzeby macierzyństwa bezpłodnych kobiet, musi rodzić się pytanie. Czy cena, jaką może zapłacić za nie człowiek i tym razem nie

okaże się za wysoka? Nie w sensie materialnym, ale moralnym i uczuciowym przede wszystkim.

Oczywiście, nikt nie zabroni nauce docierać do nie zbadanych jeszcze obszarów ludzkiego życia. Poznanie tego, co nie znane tkwi również w naturze człowieka, decyduje o jego rozwoju. Problem polega jedynie na tym, by nie przekroczyć pewnych granic, by nie dehumanizować życia. Dlatego każdemu poznaniu musi — powinien — towarzyszyć głos rozsądku, który eliminowałby zeń sytuacje ekstremalne, wbrew pozorom użyteczności — niebezpieczne. A do takich niewątpliwie należą doświadczenia na embrionach, które nawet przy założeniu najszlachetniejszych przesłanek muszą budzić moralny niepokój. Bo czyż można przejść obojętnie nad danymi przedstawionymi na ostatnim kongresie medycznym w Helsinkach w roku 1984, z których jednoznacznie wynika, że w całej drodze sztucznego zapłodnienia pierwszego i drugiego stadium rozwoju płodu zniszczeniu uległo aż 96 proc. zarodków? Nic więc dziwnego, że wielu lekarzy bez względu na wyznawany światopogląd odnosi się do podobnych eksperymentów z dużym sceptyzmem. Dwoje dzieci z lodówki ma więc być na razie ostatnimi, dopóki nie zostaną ogłoszone w tej sprawie jednoznaczne przepisy prawne i wskazania etyczne. Jak zatem widać bariera psychologiczna w zakresie przeprowadzania doświadczeń na embrionach jest (na szczęście) silna.

Mniej wątpliwości z moralnego punktu widzenia budzą prowadzone od lat, i w wielu przypadkach uwieńczone sukcesem, próby zapłodnienia heterologicznego i homologicznego, jakkolwiek i tu wiele sprzeczności budzi pierwsza z metod, polegająca na użyciu w procesie sztucznego zapłodnienia gamet pochodzących od obcych dawców (kobiety lub mężczyzny w zależności od tego, które ze współmałżonków nie spełnia warunku prokreacji. Znaczenie więcej problemów prawnych i moralnych sprawia instytucja „matki zastępczej”. Cóż bowiem zrobić, gdy np. zapłodniona gametami innej pary małżonków kobieta poczuje się nagle matką urodzonego przez nią dziecka? Czy jakkolwiek wyrok w tej sprawie może być tu moralnie jednoznaczny? W tej kwestii trudno mieć wątpliwości: nawet przy najdoskonalszych przepisach prawnych wyrażenie zgody na „matkę zastępczą” zawsze będzie nadużyciem w stosunku do drugiego człowieka, nadużyciem, które wypacza ideę macierzyństwa, czyniąc z kobiety i dziecka przedmiot przetargu. Jak to się ma do godności osoby ludzkiej?

Cóż zatem pozostaje? Przede wszystkim głębokie i uczciwe zastanowienie czy każda ingerencja w prawa natury jest absolutnie konieczna. Czy nie pociągnie za sobą zbyt wysokich kosztów moralnych i społecznych? Rzetelna odpowiedź na to pytanie leży w interesie człowieka, nawet wtedy, gdy nie wszystko okaże się w niej dla niego satysfakcjonujące.

menicznego KUL, na Sympozjum nt. dokumentu z Limy (17 I 1985 r.) nazwał go „najważniejszym i najsmielszym dokumentem w historii ruchu ekumenicznego, którego żaden chrześcijanin nie powinien ignorować”. („Studia i dokumenty ekumeniczne”. Kwartalnik nr 3—4 (85) 11—12. s. 134). Wiadomo, że tekst dokumentu nie ma mocy obowiązującej, trwa wokół niego dyskusja, ale fakt wypracowania dokumentu świadczy o intensywnej i nieustającej pracy teologów, którzy szukają dróg do przyszłego zjednoczenia chrześcijaństwa.

**Ekumenizm Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA**

Na XII Generalnym Synodzie PNKK w Manchester, New Hampshire (23 października 1967 r.) stwierdzono: „W Polskim Narodowym Katolickim Kościele ruch ekumeniczny trwa przez 70 lat (1897—1967). Jego zasady są ustalone w Konstytucji Kościoła i głoszone z ambon poprzez wszystkie lata istnienia Kościoła” (por. artykuł bpa Rowińskiego, God's Field, July 26, 1986). Stwierdzenie powyższe zgodne jest z prawdą, gdyż PNKK rzeczywiście darzył szacunkiem i przyjaźnią wszystkie Kościoły chrześcijańskie, z niektórymi z nich prowadził dialogi, a nawet podejmował próby zawarcia interkomunii. Oficjalne stanowisko Kościoła dotyczące innych wyznań zostało ustalone już na Pierwszym Synodzie Generalnym w r. 1904: „Odnosnie innych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich postanawiamy, że nie będziemy potępiali żadnego z nich. Darzymy sympatią każdy Kościół, który stawia sobie za zadanie uszlachetnianie i uświęcanie człowieka oraz głosi Ewangelię Jezusa i niesie pokój dla ludzkości”. (cyt. za: Rev Stephen Włodarski, The origin and growth of the Polish National Catholic Church, Scranton, Pa., 1974, s. 190).

Jeszcze przed ww. Synodem, w r. 1903, organizator Kościoła F. Hodur wspierał moralnie nowo organizujący się Kościół na Filipinach, a wcześniej, w r. 1902, prowadzono dialog z Armeńskim Narodowym Apostolskim Kościołem oraz Kościołem Greko-Katolickim. Rozważano nawet możliwość unii tych Kościołów z PNKK.

Od roku 1907 rozpoczyna się wspólna działalność ekumeniczna z Kościołami Unii Utrechckiej. Biskupi Kościoła: F. Hodur, F. Bończak, Jasiński, L. Grochowski, J. Misiaszek, biorą udział w Kongresach Starokatolickich, w Konferencjach Biskupów Starokatolickich. Współpraca z Unią Utrechcką nasiliła się szczególnie od roku 1957 z rządów biskupa Tadeusza Zielińskiego, który regularnie brał udział w Kongresach i Konferencjach, zaś od roku 1970 towarzyszyli mu biskupi: J. Niemiński, F. Rowiński, A. Rysz. Biskupi Kościoła Narodowego uczestniczyli także w Kongresach Światowej Rady Kościołów — w Amsterdamie (1949) w Ewanston (1954), w New Delhi (1961), w Nairobi (1967), Vancouver (1983).

Od samego początku istnienia PNKK utrzymywał bardzo przyjazne stosunki z Kościołem Episkopalnym w USA. Kościół ten wielokrotnie spieszył z pomocą Kościołowi Narodowemu, udostępniał swoje świątynie do odprawiania nabożeństw, gdy zachodziła konieczność, a w roku 1914 wydatnie pomógł w odzyskaniu katedry w Buffalo. Ta przyjaźń i pomoc, częste kontakty, dyskusje teologów doprowadziły w roku 1948 do zawarcia interkomunii z Amerykańskim Kościołem Episkopalnym. Zgody na wejście w interkomunię udzielił Synod Generalny (18.X. 1946), na którym wniosek dotyczący interkomunii przyjęto z ogromnym entuzjazmem. Kościół Anglikański na Konferencji w Lambeth w r. 1948 zatwierdził i zaakceptował tę interkomunię. Niewątpliwie, podstawą do tej akceptacji była Ugoda w Bonn z r. 1931, na mocy której została zawarta interkomunia między Kościołami Unii Utrechckiej a Kościołem Anglikańskim. Wielka szkoda — jak się wydaje — że



XV Synod Generalny w Chicago (październik — 1978) zerwał interkomunię z Kościołem Episkopalnym. Powodem zerwania było dopuszczenie kobiet do sakramentu kapłaństwa. Warto przy tej okazji wspomnieć, że Kościół Polskokatolicki włączony w interkomunię z Kościołem Anglikańskim i Episkopalnym tej interkomunii nie zerwał.

PNKK w USA utrzymywał zawsze żywe kontakty ekumeniczne z Niezależnym Katolickim Kościołem Filipin. Najlepszym wyrazem tych kontaktów był w maju 1968 roku udział bp. T. Zielińskiego w konsekracji nowej katedry pod wezwaniem Dzieciątka Jezus w Manili. Następnego dnia bp Zieliński współkonsekwrował trzech księży Kościoła Filipin na biskupów.

Na temat ekumenizmu PNKK napisał w „Straży” („The Guard”) oficjalnym organie Polskiej Narodowej „Spójni” — wybitny jej współpracownik Laurance J. Orzell wiele artykułów. W teście „Straży” z 20 lutego 1986 zawarta jest wiadomość o bardzo ciekawym dialogu, jaki prowadzono z Antiocheńskim Kościołem Prawosławnym w latach 1981—1983. Antiocheński Kościół

Prawosławny podlega jurysdykcji starożytnej siedzibie chrześcijańskiej w Antiochii. Tradycja głosi, że gminę chrześcijańską w Antiochii założył św. Piotr w r. 34.

Utworzono nawet wspólną Komisję Dialogu, na której dyskutowano sprawę unii organicznej obu Kościołów. Do takiej unii zmierzali przedstawiciele Kościoła Antiocheńskiego reprezentujący Zachodni Ryt tego Kościoła. Do unii nie doszło, gdyż ze zamierzenia przeciął biskup Saliba, metropolita AOC. Nie przybył nawet na XVII Synod Generalny PNKK w Manchester, choć był zaproszony. Głosił pogląd, że „sommunio in sacris with the Orthodox was possible only, by becoming Orthodox”.

Skoro się mówi o współpracy ekumenicznej PNKK z różnymi Kościołami chrześcijańskimi w USA, należy zapytać, jak się ta współpraca układała z Kościołem Rzymskokatolickim? Odpowiedź na to pytanie musi być negatywna. Przez ponad 60 lat nie

było żadnej współpracy. Kościół Rzymskokatolicki zwał zał Kościół Narodowy wszelkimi dostępnymi mu środkami. Jedynie w roku 1920 biskup Michał Hoban zapragnął „nawrócić” biskupa Hodura i wysłał do niego ks. Andrzeja Zychowicza, który przez 4 dni prowadził „dialog” z organizatorem Kościoła, lecz bez rezultatu.

W odpowiedzi na wrogi stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego do PNKK, zarówno biskupi, księża, jak też wyznawcy Kościoła nie darzyli sympatią swego najpoważniejszego przeciwnika ideologicznego. Biskup Franciszek Hodur wyraził zdecydowanie swój stosunek do Kościoła Rzymskokatolickiego na I Synodzie Warszawskim w r. 1928:

„Wiecie, że jest na świecie wiele ludzi, którzy marzą o połączeniu Kościołów z papieżem. Ja zaś powiem, że nam właśnie bardzo zależy na tem, żeby Polska nigdy nie należała do obcego papieża. (...) Na tym miejscu, wobec Synodu stwierdzam, że jeśli by się znalazł tak myślący biskup wolnego, Chrystusowego Kościoła, to uważałbym go za największego wroga społeczeństwa

<b>C Z E R W I E C</b>	
<b>N 14</b>	<b>UROCZ. TRÓJCY ŚW.</b>
<b>P 15</b>	Jolanty Wita
<b>W 16</b>	Aliny Justyny
<b>Ś 17</b>	Laury Alberta
<b>C 18</b>	<b>BOŻE CIAŁO</b>
<b>P 19</b>	Gerwazego Protazego
<b>S 20</b>	Bogny Florentyny

**Myśli tygodnia:**

Mamy wierzyć Bogu, gdyż Bóg nie może się mylić, ani nas omylić. Jezus Chrystus powiedział: „Kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16)

Kiedy jesteśmy szczęśliwi, jesteśmy zawsze dobrzy, lecz kiedy jesteśmy dobrzy, nie zawsze jesteśmy szczęśliwi.

**O mądrości:**

Mądrość jest szeptem samotnika z samym sobą pośród gwarne go targowiska.

**CZYTAJ PRASĘ KATOLICKĄ!**

Tylko prenumerata ułatwi Ci stałe otrzymywanie naszego Tygodnika!

Modlitwy i piękne pieśni religijne znajdziesz w modlitewniku „Ojciec nasz”.  
Cena 1 egz. — 500 zł.  
Do nabycia w Administracji Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego ul. J. Dąbrowskiego 60 02-561 Warszawa

- W następnych numerach, m.in.:**
- Poprzednik Chrystusa
  - Z życia naszych parafii
  - Kilka słów o wychowaniu
  - Co tydzień — krzyżówka i porady

wa. Biada, takiemu biskupowi, który by chciał z powrotem nałożyć kajdany na wolną duszę narodu!"

Pierwsze jaskółki bardziej zyciowego stosunku Kościoła Rzymskokatolickiego do PNKK zaczęły ukazywać się w prasie katolickiej w USA dopiero w r. 1964. W tygodniku „Sodalis”, wydawanym przez Seminarium w Orchard Lake, Michigan ukazał się artykuł, którego autor zachęcał PNKK, aby nie odwlekał rozpoczęcia dialogu z rzymskimi katolikami, gdyż z praktycznego punktu widzenia wszystkie argumenty będące ongiś podstawą do zorganizowania Kościoła, obecnie przestały istnieć. (por. S. Włodarski, *The Origin and Growth...*, dz. cyt., s. 196).

Po II Soborze Watykańskim rozpoczęły się w USA, podobnie jak w całym świecie, ożywione kontakty rzymskokatolików z innymi Kościołami chrześcijańskimi. Gromadzono się na wspólnych

misji Dialogu, biskupi PNKK przyjęli zaproszenie biskupa James'a C. Timlina do wzięcia udziału w uroczystości podniesienia arcybiskupa Nowego Jorku Johna O'Connora do godności kardynała, co rzeczywiście miało miejsce w Rzymie 25 maja 1985 r. W niedzielę, w dzień Zesłania Ducha Świętego, papież Jan Paweł II koncelebrował z nowo kreowanymi kardynałami na Placu św. Piotra Mszę św. i w tej uroczystości brali udział dostojnicy duchowni z PNKK: Pierwszy Biskup Fr. Rowiński, biskup A. Ryśz, ks. Stanisław Skrzypek. Delegację PNKK posadzono na honorowym miejscu wśród arcybiskupów i biskupów. Powitali ich kardynałowie z USA i Kurii rzymskiej, a także kardynałowie z Polski: ks. prymas J. Glemp, ks. kardynał Fr. Macharski i kardynał A. Gulbinowicz.

27 maja na specjalnej półprywatnej audiencji dla kardynałów papież Jan Paweł II ciepło powitał delegację PNKK, wyraził radość i zadowolenie z tego po-

niu Komitetu Narodowego Konferencji Biskupów Katolickich ds. Ekumenicznych i Międzyreligijnych przypominał o tym, że papież Jan XXIII nawoływał do jedności „in essentia”, nie do uniformizmu... do jedności przy całym różnicowaniu. „To prawdziwa przyjemność — mówi — moje drogie Siostry i Bracia oraz biskupi, wyrazić Wam uznanie za wykazywanie inicjatywy w ustanawianiu ekumenicznych kontaktów z Konferencją Biskupów Kościoła Rzymskokatolickiego (...) i szczere zaangażowanie w ekumenicznym dialogu...” (God's Field, November 15, 1986). Jak dalej potoczają się działania ekumeniczne PNKK oraz jego współpraca z Kościołem rzymskim, trudno przewidzieć. Cieszyć się tylko wypada, że PNKK w USA został przez Kościół Rzymskokatolicki potraktowany poważnie i z pełnym szacunkiem, na jaki Kościół ten rzeczywiście zasługiwał od początków swego istnienia.

Rada Ekumeniczna ukonstytuowała się jako **Polska Rada Ekumeniczna**. W jej skład weszło 12 wyznań chrześcijańskich działających w owym czasie w Polsce. Pierwszym prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej został ks. Zygmunt Michelis z Kościoła Ewangelicko Augsburgskiego.

Do roku 1950 Polska Rada Ekumeniczna rozwijała bardzo ożywioną działalność, organizowała tygodnie modlitw o jedność chrześcijan, ekumeniczne tygodnie biblijne, zwoływała ekumeniczne konferencje teologiczne, szerzyła wśród chrześcijan hasła tolerancji religijnej, wzajemnego poszanowania, inicjowała i prowadziła działalność religijno-społeczną, patriotyczną i pokojową; utrzymywała stosunki z zagranicznymi radami ekumenicznymi, pośredniczyła w polubownym załatwianiu sporów i nieporozumień między Kościołami.

We wszystkich tych akcjach uczestniczył czynnie Kościół Polskokatolicki, gdyż od samego początku należał do Polskiej Rady

**Ks. doc. dr E. Bałakier**

**Chrześcijańska Akademia Teologiczna**

## EKUMENIZM POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W USA I EKUMENIZM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W POLSCE

(Referat wygłoszony w czasie obrad

Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego w 90-lecie PNKK)

modlitwach, brano udział w uroczystościach, sympozjach, kongresach, zgromadzeniach itp. Na pogrzebie śp. biskupa Leona Grochowskiego np. 29 lipca 1969 r. było obecnych aż 6 księży z Kościoła Rzymskokatolickiego. Właściwy jednak dialog między przedstawicielami PNKK i Kościoła rzymskiego rozpoczął się w latach osiemdziesiątych, gdy powołano w tym celu specjalną Komisję. Weszli do niej ze strony rzymskokatolickiej: biskup Stanisław Brzana z Ogdensburga, biskup James Timlin ordynariusz diecezji scrantońskiej, ks. Karol H. Diamond — koordynator Komisji Kardynalskiej, ks. John F. Hotchkin — dyrektor wykonawczy Komitetu ds. Ekumenii; Stronę Kościoła Narodowego reprezentowali biskup Antoni Ryśz — ordynariusz diecezji centralnej, biskup J. Niemiński — ordynariusz diecezji kanadyjskiej oraz ks. Stanisław Skrzypek.

Na posiedzeniach Komisji dyskutowano różne problemy doktrynalne, liturgiczne oraz dotyczące praktyk duszpasterskich. W sposób szczególny zajęto się problematyką małżeństwa w oparciu o nowy Codex Juris Canonici, promulgowany przez papieża Jana Pawła II w r. 1983. Na początku maja 1985 roku, na spotkaniu Ko-

wodu, że przyjęli zaproszenie i przybyli do Rzymu. Ks. Skrzypek wręczył papieżowi w imieniu biskupów srebrny, poślaczany kielich używany podczas odprawiania Mszy św. przez biskupa F. Hodura. Na podstawie kielicha umieszczono napis: „To His Holiness, Pope John II from the Bishops, Priests and Faithful of the PNCC of the United States and Canada — May 1985” (Tygodnik „Straż”, *The Guard* z 13 czerwca 1985 r.). Nie ulega wątpliwości, że wizyta biskupów PNKK w Rzymie była doniosłym wydarzeniem ekumenicznym w historii Kościoła Narodowego. Była wynagrodzeniem za długoletnie prześladowania jakich doznawał od Kościoła Rzymskokatolickiego.

Wypada jeszcze wymienić dwa inne doniosłe wydarzenia, świadczące o całkowitej zmianie stosunku Kościoła Rzymskokatolickiego do PNKK. W r. 1985 Watykan uznał formalnie ważność święceń kapłańskich w PNKK, czym podkreślił znaczenie tej polsko-amerykańskiej spójności religijnej. W r. 1986 kardynał M. Król, arcybiskup Filadelfii przyjął zaproszenie i wziął udział w XVII Synodzie Generalnym Kościoła w Manchester. W przemówieniu wygłoszonym w imie-

**Ekumenizm Kościoła Polskokatolickiego**

Geneza ekumenizmu polskiego jest podobna do genezy ekumenizmu światowego. Podobnie jak na Zachodzie, tak i w Polsce ruch ekumeniczny rozpoczął się w Kościołach protestanckich. Już w okresie międzywojennym przedstawiciele tych Kościołów brali udział w Konferencjach w Sztokholmie i Lozannie. Nie istniała jednak w Polsce przed II wojną światową żadna oficjalna instytucja nadrzędna, mająca za zadanie propagowanie ekumenizmu. Pierwsze ekumeniczne zebrania konspiracyjne odbywały się w Warszawie od r. 1940. Przychodzili na zebrania ewangelicy augsburscy, ewangelicy reformowani, metodyści, ewangeliczni chrześcijanie, mariawici oraz przedstawiciele Kościoła Narodowego. Pod koniec 1942 r. utworzona została Tymczasowa Rada Ekumeniczna przez garstkę entuzjastów ekumenizmu i w mroczkach okupacyjnej Warszawy rozpoczęła swoją działalność. 15 listopada 1946 r., po zakończeniu krwawych zmagania z hitleryzmem, gdy w Polsce nastąpiły głębokie przemiany, rewolucja społeczna, polityczna, terytorialna, migracyjna — Tymczasowa

Ekumenicznej. Biskup Tadeusz Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, był przez kilka lat Skarbnikiem Polskiej Rady Ekumenicznej, a od stycznia 1987 roku jest jej sekretarzem.

Po II Soborze Watykańskim w działalność ekumeniczną w Polsce włączył się Kościół Rzymskokatolicki. Zaznaczyło się to zwłaszcza od 10 lutego 1966 r., gdy została utworzona Komisja Episkopatu ds. Ekumenizmu. Żywa też była jeszcze pamięć o nie tak odległych konfliktach i nieporozumieniach z Kościołem Rzymskokatolickim.

Należy podkreślić, że z inicjatywą nawiązania kontaktów i współpracy ekumenicznej z Polską Radą Ekumeniczną wystąpiła Komisja d/s Ekumenizmu pismem z 29 września 1971 r. W odpowiedzi Polska Rada Ekumeniczna zażądała najpierw rozmów na temat zabranych przez katolików opuszczonych świątyń ewangelickich lub też niektórych cerkwi prawosławnych. Zaistniała więc konieczność utworzenia specjalnej Komisji dla omówienia form współpracy i rozpatrzenia zażaleń ze strony niektórych Kościołów mniejszościowych. Dopiero po trzech latach od w/w pisma, w styczniu 1974 r.



Polska Rada Ekumeniczna wydelegowała trzech przedstawicieli do rozmów z Komisją Episkopatu. Od tej chwili współpraca Kościoła Rzymskokatolickiego z Polską Radą Ekumeniczną oraz zrzeszonymi w niej Kościołami stała się ożywiona i zaczęła przynosić owoce.

Przede wszystkim utworzono **Komisję Mieszaną** (22.V.1974), w skład której weszli przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej i duchowni ze strony rzymskokatolickiej. Przedmiotem obrad tej Komisji były sprawy bieżące, sprawy ewentualnych konfliktów międzywyznaniowych, organizowanie Tygodnia Modlitw o Jedność, kontakty i wizyty zagranicznych gości itp. Nieomal równoległe z Komisją Mieszaną rozpoczęła działalność — od grudnia 1977 r. — **Podkomisja do Dialogu Doktrynalnego**.

Owoce obrad tej Podkomisji było wzajemne uznanie ważności

przy ul. Szwoleżerów w Warszawie modlitwy o jedność chrześcijan, zapraszając do wygłoszenia Słowa Bożego duchownych z różnych Kościołów, w tym z Kościoła Rzymskokatolickiego. Zwierzchnik Kościoła, biskup Tadeusz Majewski głosił kilkakrotnie kazania na ekumenicznych nabożeństwach modlitewnych w kościołach rzymskokatolickich.

Bardzo ważną działalnością ekumeniczną Kościoła Polskokatolickiego jest jego, trwający od kilku lat, czynny udział w dialogu starokatolicko-prawosławnym. W konferencjach zagranicznych, na których omawiane są sprawy doktrynalne, biorą udział biskupi Kościoła: biskup Maksymilian Rode, biskup Tadeusz Majewski, biskup Wiktor Wysoczański. Wiadomo, że dialog starokatolicko-prawosławny trwa już ponad 100 lat, lecz przyznać też trzeba, że w ostatnich czasach

dykcyjnym papieża i jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności oraz dogmaty maryjne z r. 1854 o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny, o Jej Wniebowzięciu dzielą Kościół rzymski od Kościołów Starokatolickich, w tym od Kościoła Polskokatolickiego, a także od Kościoła Prawosławnego tak samo, jak dzieliły przed włączeniem się wszystkich Kościołów w ruch ekumeniczny. Nawet to, co było przedmiotem wieloletnich, żmudnych prac całych zespołów teologicznych — jak słusznie zwrócił uwagę biskup Kościoła Ewangelicko Augsburgskiego Janusz Narzyński w referacie wygłoszonym na Zgromadzeniu Ogólnym Polskiej Rady Ekumenicznej, a między innymi wielkiej wagi dokument z Limy, pozostało jako wypracowana teoria, nie znajdująca oddźwięku w praktyce. Dokument ten, wypracowany w trudzie przez kilkanaście lat, nie doczekał akceptacji ze strony oficjalnych władz Kościoła.

Ekumenizm w Polsce, jak halny wiatr, wieje jak dotąd w górach, na wysokich szczytach episkopatów, Akademii Teologicznych, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, teologów naukowców, lecz nie sięgnął jeszcze szeroki mas duchownych rzymskokatolickich oraz milionów wyznawców. Zdarzają się raz po raz akty nietolerancji religijnej, braku szacunku dla Kościołów mniejszościowych, podkreślenia przez duszpasterzy, że jedynym prawdziwym Kościołem, w którym znaleźć można zbawienie, jest Kościół Rzymskokatolicki. Wieki trwał podział Kościoła i jeżeli nie wieków, to z pewnością bardzo długich lat potrzeba do jego zjednoczenia. Miłny Boże miał powoli. Miejmy jednak nadzieję, że będą meły skutecznie.



sakramentu Chrztu św. w Kościołach zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Uznanie to ma w niedługim czasie zatwierdzić episkopat Kościoła Rzymskokatolickiego. Zarówno w pracach Komisji Mieszanej, jak też Podkomisji do Dialogu Doktrynalnego, biorą udział dwaj przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego — biskup Wiktor Wysoczański i ks. dziekan Tomasz Wojtowicz.

Oprócz wymienionej działalności, którą można by określić działalnością na wyższych szczeblach teologicznych, Kościół Polskokatolicki angażował się chętnie w akcje pomniejszych. Z wielką starannością urządził w katedrze

wydaje coraz lepsze owoce. Uzgodniono mianowicie kilka wspólnych dokumentów dotyczących Objawienia, kanonu Pisma św., Trójcy św., Wcielenia Słowa Bożego, unii hipostatycznej, Mariologii, sakramentologii.

#### Zakończenie

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że tylko w głównych rysach przedstawiłem działalność ekumeniczną PNKK w USA i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Idea zjednoczenia chrześcijaństwa w jednym Kościele dla wszystkich, choć oparta na słowach Chrystusa „aby wszyscy byli jedno”, daleka jest do spełnienia. Dogmaty Kościoła Polskokatolickiego o prymacie jurys-

Skoro dialogi ekumeniczne na tematy doktrynalne nie przyniosły dotąd większych rezultatów uznano, że ważniejsze jest duchowe zjednoczenie chrześcijan oraz ich wspólna praktyczna działalność. Stąd też większą rangę i znaczenie nadano Tygodniowi Modlitw o Jedność Chrześcijan. Ekumenizm duchowy, wyrażający się we wzajemnym zbliżeniu, większym wzajemnym poszanowaniu i braterstwie zaczyna brać górę nad ekumenizmem zjednoczeniowym. Najwidoczniej grunt pod zjednoczenie Kościoła nie został jeszcze należycie przygotowany.

#### Literatura

1. Stephen Włodarski, *The origin and growth of the Polish National Catholic Church*, Scranton, Pa, 1974.
2. Andrzej Wojtowicz, *Sytuacja ekumeniczna w Polsce w: „Z ufnością w przyszłość”*, Polska Rada Ekumeniczna, Warszawa 1975.
3. *Studia i dokumenty ekumeniczne*, Kwartałnik nr 1, 2, 3-4 (1985).
4. Laurence J. Orzell, *Ecumenism and the PNCC, The Guard — official weekly of the Polish National Union*, roczniki 1985-1986.
5. Wiktor Wysoczański, *Polski nurt starokatolicyzmu*, Warszawa 1977.

# W 150 rocznicę urodzin Józefa Wieniawskiego

Postać Józefa Wieniawskiego na ogół znana jest dziś tylko historykom muzyki. Przeglądając stopy nut w księgarniach muzycznych, nie natrafimy na jego utwory, bowiem muzyk ten uległ zapomnieniu. Przyczyniła się do tego tradycja wiążąca z nazwiskiem Wieniawskich przede wszystkim osobą genialnego skrzypka Henryka, starszego brata Józefa. A jednak pianista ten i kompozytor wart jest, by jego dzieła rozbrzmiewały znów na estradach koncertowych i w salach szkół muzycznych, wart tego, by dokonać pełnej krytycznej oceny jego artystycznej działalności i dorobku twórczego.

Obaj pochodzili z rodziny niezwykle utalentowanej: najstarszy z braci — Tadeusz (przyrodni, z Ewy Feder-Wieniawskiej) był lekarzem w ordynacji Zamojskich w Szczepieszynie, Julian — powieściopisarz i nowelista, Aleksander — śpiewak, matka Regina — pianistka, której brat Edward Wolff był również pianistą i kompozytorem, miesz-

W dwa tygodnie później wyjechali Wieniawscy wraz z matką do Brukseli, a potem, przez Polskę, do dalekiego Petersburga.

Po ośmiomiesięcznych podróżach koncertowych w Rosji Wieniawscy przyjechali do Warszawy, gdzie 20 października 1848 r. wystąpili w Teatrze Wielkim. Zapewne z powodu epidemii cholery plany dalszych koncertów w Polsce nie mogły być zrealizowane. Tak więc Wieniawscy wyruszyli do Drezna, gdzie przebywał polski rywal Paganiniego — Karol Lipiński.

W maju 1850 r. odbył się w Paryżu pożegnalny koncert braci Wieniawskich; w czerwcu obaj ukończyli klasę kompozycji w konserwatorium, w lipcu zaś — wyjechali z Paryża do Polski.

We wrześniu tegoż roku dali w Warszawie trzy koncerty. Po ich występach „Kurier Warszawski” pisał m.in., iż „o ile smyczek Henryka dziwi, przemawia do serca, o tyle

występy, bowiem publiczność „zawrzała entuzjazmem”.

W tydzień później Wieniawscy przybyli do Weimaru, gdzie w gościnnym domu Franciszka Liszta przebywali prawie trzy miesiące. W tym samym czasie studiowała u Liszta rosyjska pianistka M. Sabinowa, która wspominała, że 4 maja 1853 r. poznała tu „Józefa Wieniawskiego, brata znanego skrzypka. Był pianistą grał biegle i czysto, ale nie dorównywał swojemu bratu, który ma w grze więcej techniki i życia”.

Był to znaczący epizod w życiu młodych artystów, wzbogacił ich wewnętrznie, stanowił podniecie do dalszych działań, tj. ponad półtoraroczny okres ciągłych koncertów. Po jednym z nich w lipskim Gewandhausie, recenzent napisał:

„Wielu mówi: z wirtuozostwem jest już koniec. To nieprawda. Posłuchajcie młodej pary polskich braci Henryka i Józefa Wieniawskich (...). Krótko — publiczność była zelektryzowana, a sprawozdawca z nią” (cyt. za: Edmund Grabkowski, Henryk Wieniawski. Warszawa 1986, s. 24).

W początkach lata 1855 roku, po ponownych występach w zachodnich Niemczech, bracia przyjechali na krótko do Polski, do Lublina, gdzie wystąpili 18 czerwca w sali reSURSOWEJ.

Wówczas to, co wielu przewidziało, bracia zdecydowali się koncertować indywidualnie. Wprawdzie nadal co pewien czas będą muzykować razem, będą to jednak krótkotrwałe spotkania. Henryk wyjechał do Monachium, zaś Józef powrócił do Lublina, gdzie 13 października tegoż roku grał w sali reSURSOWEJ (dziś Ratusz przy placu Łokietka 1).

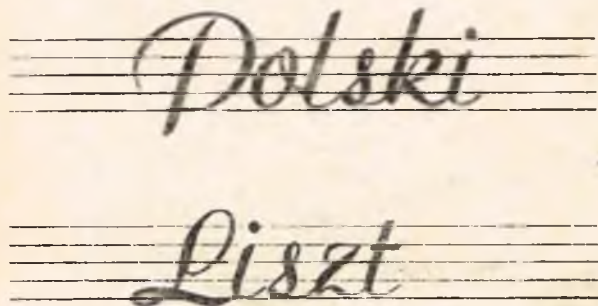
W r. 1856 Wieniawski rozpoczął studia teoretyczne u Josepha Marxa w Berlinie. Bezpośrednim rezultatem tych studiów był pierwszy poważniejszy jego utwór — Koncert fortepianowy g-moll op. 16 (szkoda, iż nie ma go w repertuarze żaden z polskich pianistów), wykonany przez kompozytora w Brukseli w roku 1859. W rok później Wieniawski zamieszkał w Paryżu. Często koncertował i udzielał prywatnych lekcji, zyskując coraz większy rozgłos.

W r. 1866 Wieniawski wyjechał do Moskwy. Założył tam prywatną szkołę muzyczną, w której kształciło się około 700 uczniów. Po trzech latach przeniósł się do Warszawy, gdzie został dyrektorem Towarzystwa Muzycznego. Zaraz po przyjeździe dał 2 koncerty (5 i 21 marca 1869) w Lublinie z udziałem artystów miejscowych: Kazimierzy Jaszowskiej, Kazimierzy Dowgiełło i Leopolda Zwierzchowskiej — śpiew oraz Konrada Staczyńskiego — akompaniament.

Trudno w tak krótkim szkicu przedstawić całokształt życia i twórczości Józefa Wieniawskiego, ograniczamy się do rzeczy najważniejszych. Niestety, Wieniawski zniechęcony ciągłymi kłopotami i przeszkodami stawianymi przez władze rosyjskie, zrezygnował ze stanowiska dyrektora w r. 1878, wyjeżdżając na stałe do Brukseli, gdzie został profesorem w tamtejszym konserwatorium. Przed wyjazdem odwiedził Lublin, gdzie 13 grudnia tegoż roku — po dziewięcioletniej nieobecności — dał swój pożegnalny recital.

W późnym już wieku, bo w 54 roku życia, Wieniawski ożenił się z Melanią Hilzheimer (1860—1942), córką drezdeńskiego bankiera. Owocem tego związku były dwie córki: Elżbieta i Marcela. Dopiero też na dwa lata przed śmiercią (11 XI 1912) zaprzestał działalności koncertowej.

(lug)



kającym od r. 1835 w Paryżu oraz Maurycy — znany księgarz i wydawca w Petersburgu.

Józef Wieniawski urodził się 23 maja 1837 r. w Lublinie, jako syn lekarza Tadeusza i Reginy z Wolffów. Środowisko rodzinne Józefa miało zasadniczy wpływ na wykrystalizowanie jego muzycznych zainteresowań. W domu Wieniawskich bujnie kwitło życie towarzyskie, skupiające duży procent lubelskiej inteligencji — głównie dokoła imprez muzycznych tzw. wieczorów muzycznych. Wykształcenie pani Reginy ułatwiało wczesną naukę muzyki wszystkim synom. Już od najmłodszych lat Józef grywał z matką zapamiętałe na cztery ręce; zamiłowanie do tej formy muzykowania pozostało mu zresztą do końca życia.

Grywając już od ósmego roku życia, cieszył się w miejscowych kołach muzycznych pochlebna opinią świetnie zapowiadającego się pianisty. Dalsze studia wymagały wyjazdu.

Był to rok 1846. Wybór padł na Paryż, bowiem od trzech lat przebywał tu jego starszy brat Henryk, uczeń tamtejszego konserwatorium. Gdy w październiku tegoż roku Józef rozpoczął studia w paryskim konserwatorium, Henryk uczęszczał tylko do klasy harmonii i kontrapunktu jako wolny słuchacz. Bracia zaczęli wspólnie muzykować. Owocem ich pracy było wspólne „Allegro de sonate”, wydane później jako opus drugie.

Początkiem sukcesów był ich wspólny koncert, który odbył się 12 lutego 1848 r. w sali Saxa.

gra Józefa, tego dziecka-artysty, czaruje nawzajem słuchacza, a ta słodycz płynących w czasie ich gry tonów; ton doprowadzony do zupełnego stopnia, mechanizm i sztuka, każą nam zapominać o dzieciach a ukazują mistrzów-artystów”.

Po występach w Kaliszu i Radomiu dali ponownie trzy koncerty w Warszawie (16 i 23 grudnia oraz 2 stycznia 1851 roku). W trzy dni później grali już w rodzinnym Lublinie, po czym udali się do Kijowa na słynne „kontrakty” przyciągające rokrocznie wybitnych artystów i tłumy publiczności. W sali Kontraktowej Wieniawscy dali koncert 8 lutego 1851 r.

Koncert kijowski rozpoczął niemal dwuletnie tournée Wieniawskich po Rosji, gdzie dali 194 koncerty. Dwukrotnie trasa ich podróży przebiegała przez Wilno, dając okazję do spotkań ze Stanisławem Moniuszką, który m.in. napisał w „Kurjerze Wileńskim”, iż „młodszy brat Henryka, Józef, jest także skończonym muzykiem i doskonałym pianistą”.

W końcu 1852 roku utrudzeni, ale pełni wrażeń, bracia Wieniawscy wrócili na krótki wypoczynek do Lublina.

W styczniu 1853 r. Wieniawscy byli już w Warszawie, skąd 20 lutego wyjechali pociągiem do Wiednia, gdzie dali pięć koncertów w salach Towarzystwa Muzycznego.

13 kwietnia tegoż roku dali swój pierwszy koncert w Krakowie. Wywołali tam taki zachwyty, że zorganizowano dwa następne

## Ojciec a dziecko

Każde dziecko potrzebuje szczególnie do- wodów prawdziwego uczucia ze strony ro- dziców, potrzebuje przejawów doceniania go i uznania. Bez tego nie ma ono żadnej pew- ności, że jest dobre, potrzebne, kochane i chciane. Dziecko szuka miłości ze strony ro- dziców, pragnie, aby byli oni z niego zado- woleni, oczekuje od nich pomocy, zapewnie- nia mu spokoju i szczęścia. Podlega też kon- troli ze strony rodziców; uczą je oni zdyscy- plinowania, co pozwala mu się uporać ze swymi agresywnymi impulsami, wytwarza w nim potrzebę wewnętrznego ładu i daje po- czucie bezpieczeństwa.

Nie tylko między matką a dziećmi, ale również między ojcem a dziećmi wytwarza- ją się subtelne związki zależności, niezależ- ności i współzależności — miłości i niena- wiści, radości i niepokoju. Miłość i doświad- czenie zdobyte w życiu rodzinnym są istotą życia, osnową, na której tka się wętek wszelkich emocjonalnych powiązań między dzieckiem a innymi osobami spoza rodziny. Od matki dziecko oczekuje miłości, od ojca autorytetu i miłości. Żadne z tych wyma- gań stawianych rodzicom nie jest zadaniem wyłącznie jednej strony, lecz mają one uzu- pełniać się wzajemnie. Obecnie możliwości oddziaływania ojca i matki znacznie się wy- równały. Matki zyskały powszechnie na autorytecie, ale też i ojcowska miłość może się z powodzeniem objawiać inaczej niż przez sprawowanie władzy ojcowskiej. Tak-

że i ojciec na tysiące sposobów może oka- zywać miłość. Francuski psycholog M. Porot mówi op. o potrzebie wysłuchiwanie dziecka tak cierpliwie i uważnie, jak ono słucha starszych. Jest to trudniejsze, niż się na ogół sądzi, ale bardzo pożyteczne w proce- sie wychowawczym. Przykładem związku dziecka z ojcem jest charakterystyczna wy- powiedź chłopca, uzyskana w badaniu. Prze-



glądając album zdjęć rodzinnych, wypo- wiedział się on następująco:

„Oto mój ojciec — jako chłopiec. Jest bar- dzo podobny do mnie — wszyscy tak mówią. O. tutaj ma on na sobie kurtkę z zamkiem błyskawicznym. A tu ojciec na kapitań- skim mostku na statku... Tatko — oficer floty. Wojna!... Tu znów on, u siebie w pracy — siedzi przy stole i pisze... Mój oj- ciec — taki różny na tych fotografiach. Ale dla mnie zawsze taki sam, mój tatuś. Spo- kojny, wszystko rozumie, zawsze pomoże, zawsze wesole. Tatuś bardzo dużo wie, po- trafi odpowiedzieć na każde pytanie... Bar- dzo go kocham...”

Ojcowie często nie zdają sobie sprawy z tego, jak bardzo spostrzegawcze są ich dzie- ci, ile myśli i uczuć budzi w nich osoba oj- ca, jak myśli te i uczucia łączą się u nich z obrazem ojca.

W systemie wzajemnych powiązań między członkami rodziny — różnych pod względem treści, częstotliwości i siły występowania, po- wiązania między dziećmi a ich ojcami są bardzo ważne. Można też wymienić tu przy- kładowo kilka wariantów takich powiązań. Jeśli np. ojciec był najstarszym z braci w swojej rodzinie, jego stosunek do synów jest prawie zawsze lepszy niż do córek; jeśli ma więcej córek (lub wyłącznie córki), to jest do nich dobrze usposobiony. Ojciec, który był najstarszym bratem wśród sióstr, lepiej układa sobie stosunki z córkami niż syna- mi. Córki są jego pupilkami. Mogą one so- bie pozwolić na wszystko, lub prawie wszy- stko. Wobec synów natomiast — jest mniej cierpliwy.

Przeprowadzone badania wykazały, że obecność ojca w rodzinie w znaczny, istot- ny sposób wzmacnia częstotliwość i długość trwania skierowanych przez matkę do dziecka interakcji o charakterze słownych wypowiedzi.



## Białowieski Park Narodowy

Idea utworzenia w Puszczy Białowieskiej parku narodowego zro- dziła się w latach 1919—1920. Grono przyrodników z prof. W. Szafe- rem na czele, zainteresowane losami żubrów, zorganizowało w kwiet- niu 1919 r. wyprawę do puszczy. Na park narodowy wybrano obszar w widłach Hwoźnej i Narewki, za czym — prócz naturalnych gran- ic w postaci rzek od zachodu i północy — przemawiało dogodne po- łożenie w stosunku do Białowieży jako bazy wypadowej dla uczonych i turystów, zróżnicowanie drzewostanów, a także fakt, że Niemcy nie prowadzili na tym terenie wycięcia drewna.

Projekt utworzenia parku narodowego przedłożono Ministerstwu Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a odpowiednie władze postanowiły utworzyć odrębne leśnictwo o nazwie „Rezerwat”. Ochroną objęto 4 595,56 ha, z tego ochroną ścisłą — 1 061,11 ha. Poza obszarem w widłach Hwoźnej i Narewki, włączono pas lasu wzdłuż szosy Haj- nówka-Białowieża, okolice uroczyska „Zamczysko” oraz uroczysko „Cisówka” z jedynym w puszczy stanowiskiem jodły. Za datę pow- stania Białowieskiego Parku Narodowego przyjmuje się rok 1921, choć oficjalnie nazwę „park narodowy” uzyskał on później. Decyzją ministra Rolnictwa z 11 sierpnia 1932 r. nadleśnictwo „Rezerwat”

zostaje przekształcone w jednostkę administracyjną szczególną pod nazwą „Park Narodowy w Białowieży”, na zasadach rezerwatu ścis- lego.

Białowieski Park Narodowy jest wyłączony z wszelkiej działalności gospodarczej, jak np.: zbiór jagód i grzybów, wyrąb drewna, odstrzał zwierzyny i zwalczanie szkodników. Podstawową jego funkcją jest ochrona całości przyrody, a więc poszczególnych biocenoz oraz ich części składowych: wody, gleby, powietrza, zwierząt i roślin. Rezer- wat służy przede wszystkim nauce jako obiekt badań, a poza tym — pełni on rolę dydaktyczną i turystyczną, częściowo ograniczoną. Struktura wiekowa lasów puszczańskich jest zbliżona do lasów na- turalnych i charakteryzuje się tym, że na tej samej powierzchni rosną obok siebie drzewa różnego wieku. Częstym elementem jest tzw. podrost, czyli młodsze pokolenie drzew, rosnące pod okapem drzewostanu. Reprezentowane są tu drzewa wszystkich grup wie- kowych, od najmłodszej do najstarszej. Taka struktura jest właści- wa populacjom roślin, których nie zakłócił żaden kataklizm.

Puszcza Białowieska jest ostoją dla wielu gatunków roślin i zwie- rzząt właściwych lasom pierwotnym. Spośród roślin wyższych taką grupę stanowią storczyki, występujące w Puszczy w 28 gatunkach. Do rzadko już występujących należą także grzyby żagwiowate, re- prezentowane w Puszczy przez 161 gatunków; większość z nich to tzw. saprofity (organizmy żyjące w martwym drzewie).

Ze świata zwierząt, poza żubrem, na podkreślenie zasługuje obec- ność licznych drapieżników: 11 gatunków drapieżnych ssaków oraz 23 lęgowe gatunki drapieżników skrzydlatych. Wilk, ryś, bóbr, a z ptaków gadożer, orlik grubodzioby, żuraw i jarząbek należą w Eu- ropie do rzadkości.

Białowieski Park Narodowy i Puszcza Białowieska pełnią funkcję specyficznego „banku genów”. Na jego terenie mają jeszcze szansę przetrwania liczne, bezcenne dla nauki gatunki roślin i zwierząt, które na obszarach podlegających działalności człowieka są skazane na zagładę.

Park i Puszcza odgrywają ważną rolę w procesie kształcenia kadr specjalistów dla leśnictwa i biologii. Tutaj odbywają się zajęcia i ćwiczenia terenowe, gromadzone są materiały do prac dyplmowych, a także rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Nie bez znaczenia jest także fakt, że była i jest Puszcza źródłem inspiracji wielu twórców kultury narodowej: Sienkiewicza, Orzeszkowej, Ejsmonda i Wyczół- kowskiego.

# Z cyklu: Opowieści o dawnych Gdańszczanach

(dokończenie z nr-u 23).

Ślub Lawinii z Jakubem odbył się w październiku 1798 roku. W domu męża przy Długiej 9 czekało ją wiele niespodzianek: bogata biblioteka i wspaniała kolekcja. Kilka sal przerobionych było na galerię obrazów i sztychów, przeważnie mistrzów niderlandzkich. Oglądając to osobliwe muzeum, Lawinia doznała niemal zawrotu głowy. Kabrun szczyił się swymi zbiorami. Zamykał się w galerii, wpatrywał w obrazy, wsłuchiwał w tykanie i bicie zegarów, dotykał porcelany. Lawinia wiedziała, że nie należy mu w tym przeszkadzać. Po ślubie ograniczyła swoją charytatywną działalność i dużo czasu poświęcała trosze o mężowską kolekcję.



## Spełnione i niespełnione marzenia

Kabrun prowadził rozległe interesy handlowe. Usiłował za wszelką cenę podtrzymać upadający handel gdański, nawiązywał kontakty z cudzoziemcami, jeździł za granicę od Europy po Buenos Aires.

Rosło bogactwo Kabrunów, powiększała się kolekcja, a upragniony potomek ciągle się nie zjawiał. Lawinia przeżywała to bardzo ciężko. Gorączkowo szukała ukojenia w religii, w powrocie do działalności filantropijnej i przesadnej opiece nad mężowskimi zbiorami. Nie przynosiło to jednak ulgi zawiedzionej mężatce. Mąż pocieszał ją, lecz to jeszcze bardziej ją drażniło, bo na nowo rodziły się w niej podejrzenia. Coraz głośniejsz mówiono, że Kabrun ma dwóch nieślubnych synów, podobno z jakąś kobietą niższego stanu, ale udanych i dorodnych. Lawinia nigdy nie pytała męża o szczegóły dotyczące jego dzieci, chociaż niekiedy, w przypływie smutku i żalu chciała go prosić, by wziął chłopców do domu na zawsze. Może wychowanie pasierbów wypełniłoby pustkę w jej życiu?

Wkrótce przysły burzliwe wydarzenia i sprawy prywatne Kabrunów zeszyły na drugi plan.

## Lawinii Wagenfeld

Armia francuska wkroczyła do Prus, działania wojenne objęły Gdańsk. Twierdza gdańska miała zatrzymać pochód armii napoleońskiej.

Z początkiem marca 1807 roku marszałek Lefebre podstąpił pod miasto. W armii znajdowało się wielu Polaków, szczególnie zasłużonych przy zdobyciu Gdańska. Walki były trudne i trwały aż trzy miesiące. Zginęło ok. 2000 żołnierzy. W czerwcu przybył do wyzwolonego miasta cesarz Napoleon, owacyjnie witany przez ludność. Lawinia znalazła się w tłumie wiwatujących na cześć „boga wojny”. Przywdziała na tę uroczystość strojną suknię i szybko ozdobiła kunsztownym naszyjnikiem mistrza Ellerholza. Serce jej mocno biło, gdy wychodziła na spotkanie człowieka, którego od lat pragnęła zobaczyć. Wzięła trzy piękne róże, dwie amarantowe i białą, z zamiarem podarowania ich cesarzowi. Tłum napierał z każdej strony, wrzawa wzmagała się, ludzie krzyczeli, wiwatowali, podnosili ręce, klasali i w ogólnym zgiełku ledwo

mignęła jej niewysoka postać na koniu. Rozczarowana Lawinia rzuciła przed siebie róże, lecz cesarz ich nawet nie dojrzał. Chwytał je jego adiutant i zwrócił ku Kabrunowej uśmiechnięte spojrzenie. Z rezygnacją odpowiedziała mu tym samym.

Zwycięstwo francuskie przyniosło też gorycz, bo nałożono na miasto dużą kontrybucję. Cesarz przebywał w Gdańsku dwa dni i mieszkiał u Kornela Almonde, przy Długim Targu 17. Zapewne tam przyjął delegację kupców gdańskich, którzy przedstawili mu trudną sytuację w związku z nałożeniem kontrybucji. W skład delegacji wchodził też mąż Lawinii.

W wyniku postanowień pokoju w Tylży powstało Księstwo Warszawskie, a Gdańsk uczyniono Wolnym Miastem.

Zniszczenia w mieście doznane wskutek oblężenia były duże i Wolne Miasto miało przez to niełatwy start. Jednak sama świadomość oswobodzenia spod

władzy pruskiej wpłynęła pozytywnie na ludność. Oczekiwano polepszenia sytuacji gospodarczej i ożywienia handlu. Ale połączenie z resztą ziem polskich tylko drogą wiślaną i ustanowienie blokady kontynentalnej paraliżowało handel zamorski. Jakub Kabrun zbierał dla zniszczonego miasta pieniądze w Anglii i cały wysiłek skierował na pomoc dla zrujnowanego kupiectwa.

Prawdziwa klęska dla miasta nadeszła po wyprawie na Rosję. W grudniu 1812 roku wróciły do Gdańska niedobitki armii napoleońskiej. Budziły powszechnie współczucie i zgrozę. Oficerowie i żołnierze byli obdarci, bosi, wycieńczeni, głodni, często z odmrożonymi rękami, nogami i twarzami. Wielu było wśród nich kalek i chorych, którzy padali na ulicach. Niewiasty gdańskie pomagały szczątkom wielkiej armii, będącej nie tak dawno postrachem dla świata, a teraz, po przegranej, padającej z głodu i trudów. Lawinia okazywała dużo serca rannym i we własnym domu urządziła lazaret dla chorych.

W 1813 roku wojska rosyjskie stanęły pod Gdańskiem i wkrótce rozpoczęło się oblężenie miasta, ciężkie, trwające dziesięć miesięcy. Warunki były niesłychanie trudne, szerzyły się choroby, panował głód, ludzie masowo umierali.

W lutym 1814 roku nastąpiło objęcie miasta przez władze pruskie, co w rok później zostało potwierdzone na kongresie wiedeńskim.

Jakub Kabrun doczekał ostatecznej klęski miasta dokonanej postanowieniami w Wiedniu. Ufnie wierzył w pomyślność licznych dyplomatycznych zabiegów u obcych mocarstw, mających na celu zapewnienie miastu warunków swobodnego rozwoju.

Ostatnim jego prawnym czynem było nadanie swym pozamałżeńskim synom — Karolowi i Augustowi — nazwiska i ustanowienie ich spadkobiercami. Zbiór biblioteczny zapisał miastu pod warunkiem założenia akademii handlowej, co rzeczywiście nastąpiło w 1832 roku. Z kolekcji obrazów i sztychów Kabrunów wzięto w kilkadziesiąt lat później początek Muzeum Miejskie.

GABRIELA DANIELEWICZ

## Przedwakacyjne rozmyślania

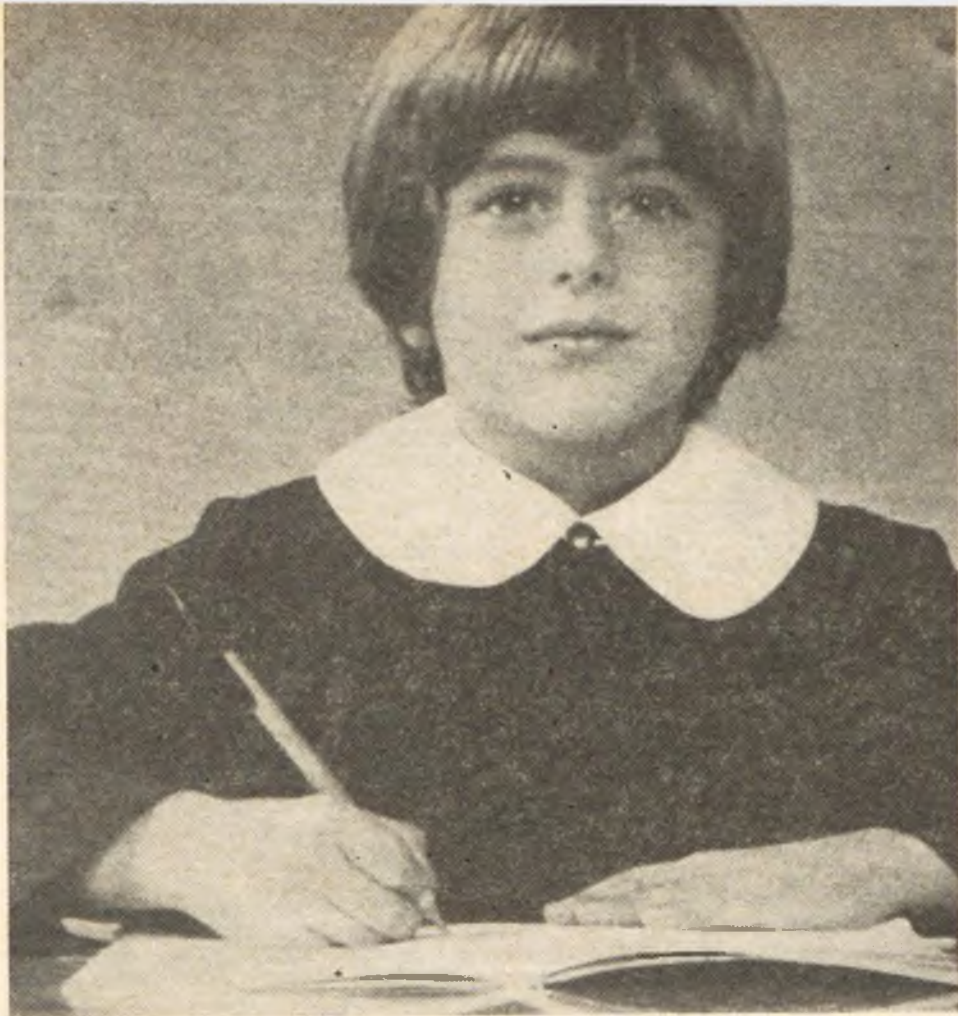
Dzwonek... Jeszcze tylko kilka dzwoneków  
dzieli nas od końca roku,  
i — wakacje — pomalutku,  
kroczą ku nam krok po kroku!

Chociaż szkoła — nie jest zła,  
Nawet dobrze się w niej czuję,  
Lubię „ciało”, i kolegów,  
— że się kończy, nie żałuję!

W szkole — chociaż jest wesoło.  
Tyle krzyku, i hałasu,  
Że już tęsknię do wakacji.  
i do ciszy pól, i lasów...

Wyznam szczerze, sama nie wiem,  
jaki są rodziców plany:  
Co tu począć z wakacjami,  
które już „za pasem” mamy?

Wybrać góry, czy Mazury?  
To zadanie całkiem nowe,  
które — zamiast egzaminów  
dzisiaj zaprzęta moją głowę...



Tyle wrażeń na nas czeka,  
Tyle przygód już się śni,  
Że nie sposób wprost wytrzymać  
tych ostatnich, szkolnych dni!

E. LORENC



W parę dni po tej rozmowie Pomponiek, Piotruś i Kiwaj znajdowali się razem na leśnej polanie. Kucyk cieszył się chwilową swobodą i z rozkoszą pokazywał chłopcu różne sztuki, którymi kiedyś popisывał się w cyrku. Potem Piotruś nauczył go hasła „stój!” i „biegiem!” oraz „w cwał!” (które oznaczało, że konik ma się z miejsca puścić w najszybszy galop). Kiwaj przyglądał się temu wszystkiemu z uwagą, wreszcie postanowił wypełniać rozkazy razem z Pomponkiem. Wkładał w to jak zwykle więcej zapału niż dokładności, ale udawało mu się niezłe. Miał już zresztą trochę wprawy.

Pomponka drażniło, że Piotruś przygląda się nie tylko jemu, i parę razy zgrzytnął na psa zębami. Kiedy jednak usłyszał surową uwagę: „Uprowadzam cię, że to jest mój najlepszy przyjaciel”, pohamował niezadowolenie. Przed rozstaniem powiedział do Kiwaja łaskawie:

— Jak na kogoś, kto nigdy nie występował w cyrku, radzisz sobie wcale niezłe.

— Ja myślę tak samo! — odpowiedział dobrodusznie Kiwaj.

Po powrocie do domu Pomponiek istotnie został zbity, ale to nie osłabiło wcale jego ochoty do dalszych ćwiczeń. Teraz trzeba było wciągnąć do nich nie tylko Trusię, ale i Kasie. Młod-

I. JURGIELEWICZOWA

### O chłopcu, który szukał domu



sza z dziewczynek korzystała z każdej chwili nieobecności gospodarzy i przybiegała do stajni; wtedy zjawiała się i Kasia pełna niepokoju o małą. Po jakimś czasie przekonała się jednak, że Pomponiek nie tylko nie robi Trusi nic złego, ale że ją bawi swymi niezwykłymi sztukami. Zauważyła też, że dla niej samej stał się inny; nie zgrzytał już na nią, a czasem zachowywał się tak, jakby i ją chciał zaprosić do zabawy. Przyklęknął przed Trusią, a kiedy mała siedziała już na grzbiecie, czekał, żeby i Kasia zrobiła to samo. Ona jednak dobrze pamiętała narowiwistość kuczka i bała się go rozdrażnić. Kiedyś jednak klęczał przed nią tak długo, a Trusia wzywała ją do siebie tak uparcie, że Kasia uległa i usiadła na Pomponku za siostrzyczką. Kucyk podniósł się zgrabnie i obie dziewczynki długą chwilę siedziały na jego grzbiecie. Kie-

dy ukląkł znowu, zsiadły bez trudu. Trusia śmiała się tak radośnie, jak jej się już bardzo dawno nie zdarzyło.

— Prawda, jaki on kochany?! Prawda, jaki on mądry?! — wykrzykiwała co chwila.

— Prawda — odpowiedziała Kasia z namyśłem — na takim kuczku mogłybyśmy pojechać do mamy.

— Jedźmy, Kasiu jedźmy!

— Ach, gdybym tylko wiedziała, jak to zrobić! — szepnęła Kasia.

— Hm!... — mruknął ktoś do siebie w głębi żłobu.

Pod wieczór tego dnia Piotruś i Kiwaj siedzieli razem między sosenkami zagajnika. Kiwaj patrzył na chłopca z uwagą.

— Niedługo stąd wyruszamy — powiedział Piotruś.

— Czy Kasia i Trusia powiedziały ci, że z tobą pojedą?

— Jakże mi miały powiedzieć, kiedy mnie wcale nie znają? Ale myślę, że pojedą.

— Jak to zrobisz?

— Zobaczysz. Trzeba tylko czekać sposobności.

Kiwaj popatrzył na chłopca z podziwem i spytał:

— A kiedy ona przyjdzie?

— Kto?

— No, ta sposobność.

Piotruś uśmiechnął się.

— Nie wiem. W każdym razie musimy być gotowi.

Kiwaj machnął zamaszycie ogonem na znak, że on jest gotów każdej chwili. Chłopiec skierował się w stronę domu. Już z daleka można było poznać, że na podwórzu stało się coś niedobrego. Fanfara wydawał dzikie okrzyki, małomówne kury krzyczały: „Kok! kok! kok!” z wielkim gniewem, w głosie Elwiry nie było powątpiewania, tylko oburzenie, a nad wszystkimi górowało rozpaczliwe wycie Hardej. Taktakula milczała, co niewątpliwie oznaczało, że jest w bardzo złym humorze. Chłopiec zbliżył się ostrożnie do psiej budy i zobaczył, że Harda miota się na swoim łańcuchu jak szalona; wewnątrz budy było puste.

— Źli ludzie! — Źli ludzie! — krzyczała Harda. Nie była zdolna powiedzieć nic więcej.



## Rozmowy z Czytelnikami

„Interesuje mnie — pisze w swym liście p. Józef B. z Krotoszyna — nie tylko Pismo Święte, ale również inne problemy związane z objawieniem Bożym; w tym także autentyczność ksiąg świętych. Dowiedziałem się z „Encyklopedii katolickiej” (wydanej nakładem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego), że oprócz ksiąg Nowego Testamentu należących oficjalnie do uznanego przez Kościół zbioru (kanonu) ksiąg świętych, istnieją jeszcze podobne do nich księgi apokryficzne. Wymieniane są wśród nich również: Ewangelia Tomasa, Ewangelia Filipa, Ewangelia Macieja, Ewangelia Judasza Iskarioty, apokryficzna Ewangelia Jana oraz Ewangelia Bartłomieja, których powstanie datuje się na czasy popostolskie.

W związku z powyższym stwierdzeniem nasuwa mi się obawa, czy także Ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza i Jana — zaliczane jak wiadomo do kanonu ksiąg Nowego Testamentu — są

autentyczne. A jeżeli tak, to jakie za tym przemawiają dowody?

Szanowny Panie Józefie! Dowodów autentyczności ksiąg Nowego Testamentu jest wiele. Najbardziej jednak zrozumiałymi i przekonującymi są dowody czerpane z Tradycji starochrześcijańskiej, której wyrazem są — między innymi — również pisma Ojców Kościoła. Bowiem już sam fakt, że wszystkie księgi (jest ich 27) Nowego Testamentu w całym Kościele od samego początku jego istnienia uznawano za autentyczne i należące do Pisma Świętego, że urzędową powagą Kościoła były strzeżone i jako słowo Boże stale odczytywane podczas liturgii jest najpewniejszym dowodem ich autentyczności. Należy więc przyznać rację św. Augustynowi, który pisze: „Jeśli by te książki, które Kościół za apostołskie uznaje i przechowuje, które mu przez apostołów przekazane i przez narody w tak szczególny sposób uznawane były — gdyby te jeszcze nie usuwały wszelkiej wątpliwości co do prawdziwości swego pochodzenia, nie byłoby na świecie książki, o której autentyczności można być pewnym” (Przeciw Faustusowi 32,6).

Dla usunięcia w tak ważnej sprawie nawet pozorów uzasadnionej wątpliwości, przytoczę kilka wyraźnych świadectw zawartych w dziełach pisarzy kościelnych pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Na szczególniejszą uwagę przy stwierdzeniu autentyczności ksiąg Nowego Testamentu, a zwłaszcza Ewangelii kanonicznych, zasługuje świadectwo Orygenes (około 185—254). Był on najznakomitszym uczonym swolch czasów i działał w Aleksandrii, będącej wówczas liczącym się ośrodkiem

nauki chrześcijańskiej. Tradycja apostołska była tam jeszcze bardzo żywa, gdyż zaledwie wiek dzielił ją od czasu, w którym księgi te zostały napisane. Toteż na początku swego komentarza do Ewangelii Orygenes stwierdza kategorycznie: „Z tradycji wiem o czterech Ewangeliiach, które jako jedyne w całym Kościele (...) bywają bezsprzecznie za autentyczne uznane”.

Natomiast św. Ireneusz, biskup Lionu († 292 r.) — którego nauczycielem był (jak wiadomo) św. Polikarp, uczeń św. Jana Ewangelisty — wyraża się o autentyczności czterech Ewangelii, jako o fakcie znanym. Pisząc bowiem o powstaniu Ewangelii, stwierdza: „Mateusz napisał swoją ewangelię dla Żydów i to w czasie, w którym Piotr i Paweł w Rzymie głosili Ewangelię (Chrystusową). Potem Marek, uczeń i pisarz poufny Piotra, przekazał na piśmie to, czego nauczał Piotr. Podobnie Łukasz, towarzysz Pawła, ewangelię przez niego przepowiadaną, w jedną księgę ujął. Wreszcie Jan, uczeń Pański, także (...) wydał ewangelię w tym czasie, kiedy przebywał w Efezie w Azji Mniejszej” (Przeciw herezjom 3,1). Nieco zaś dalej dodaje: „Tak wielka jest pewność co do tych ewangelii, iż nawet innowiercy dają o tym przychylnie świadectwo, bo każdy z nich bierze Ewangelię za punkt wyjścia dla poparcia swojej nauki” (Tamże 3,11).

Zaś Papiasz, biskup Hierapolis, którego działalność przypada na czasy cesarza rzymskiego Hadriana (przełom I i II wieku), był przyjacielem św. Polikarpa i także uczniem apostołskim. On sam stwierdza, że zbadał dokładnie wiadomości odnoszące się do osoby Chrystusa i Jego nauki. Jest przeto najbardziej wiarygodnym

świadkiem, jakiego można sobie życzyć. Wprawdzie do naszych czasów dochowały się jedynie trzy małe fragmenty z jego pism, ale mają one w naszej materii zasadnicze znaczenie. Jeden bowiem z nich świadczy o autentyczności ewangelii św. Mateusza, drugi potwierdza autentyczność ewangelii św. Marka, trzeci zaś wspomina o ewangelii św. Łukasza. Warto tutaj jeszcze przypomnieć, że już około roku 170 istniała tzw. Harmonia ewangeliczna, w której cztery ewangelie (Mateusza, Marka, Łukasza i Jana) zestawione były w jednolitą całość.

Wynika z tego, że Kościół Chrystusowy od samego początku uznawał te księgi za inspirowane, tzn. powstałe pod natchnieniem Ducha Świętego, i zaliczał je do kanonu swych ksiąg świętych. Od początku II wieku nad każdą poszczególną Ewangelią umieszczano jako tytuł: Ewangelia Pana naszego Jezusa Chrystusa (według św. Mateusza, Marka, Łukasza, Jana).

Nawet błędnowiercy pierwszych wieków chrześcijaństwa (co również należy odnotować) nie kwestionowali autentyczności czterech Ewangelii. Co więcej. Sami przytaczają w swych dziełach wyjątki z Ewangelii kanonicznych. Również filozof pogański Celsus (żył w latach 115—140), znany jako zażarty wróg chrześcijaństwa, w swoim dziele „Prawdziwe słowo” uznaje ewangelie jako „pisma uczniów Jezusa”, zaś dla ośmieszenia chrześcijaństwa powołuje się na księgi Nowego Testamentu. Sądzę, że te dowody powinny usunąć wątpliwości.

Łączę dla Pana serdeczne pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę wiele duchowego pożytku z lektury Pisma Świętego

DUSZPASTERZ

## PORADY

Jest, niestety, absolutną niemożliwością, aby i dzieci, i dorośli mogli całkowicie uniknąć nieszczęśliwych wypadków. Można jedynie — i trzeba — nie mogąc przewidzieć wszystkich możliwych sytuacji, w tych możliwych do przewidzenia postępować właściwie i zapobiegać powstawaniu i prowokowaniu niebezpieczeństw.

Najważniejszą bowiem zasadą zapobiegania wypadkom jest niedopuszczanie do zaistnienia sytuacji mogącej zakończyć się nieszczęściem. W tym wypadku więc „myślenie na przyszłość” i wyobraźnia rodziców i opiekunów mają największe znaczenie. Rodzice małych dzieci — bo o nich przede wszystkim będzie tu mowa — muszą wciąż mieć świadomość, że dziecko wciąż rośnie, dorośleje, że jest z każdym dniem sprawniejsze i samodzielniej myślące. Jeśli na przykład dziecko 3-letnie nie potrafi jeszcze wdrapywać się na stółek przystawiony do parapetu, to nie znaczy, że dziś czy jutro tego nie zrobi, i że na pewno

## Jak chronić dziecko od wypadku?

lepiej na wszelki wypadek nie zostawiać malucha w pokoju z otwartym oknem.

Oto, jakie są najczęstsze niebezpieczeństwa, zagrażające dziecku w różnych fazach jego rozwoju. Ich znajomość na pewno pomoże rodzicom i opiekunom bardziej zwracać uwagę na zwykłe, na każdym kroku występujące zagrożenie zdrowia, a czasem i życia dziecka.

Do urazów najczęściej spotykanych u noworodków należą **oparzenia**. Gorąca herbata postawiona tuż obok łóżeczka dziecka — to możliwość potracenia jej i wylania wprost na maleństwo. Matka z dzieckiem na ręku w kuchni. przenosząca jedną ręką czajnik z wrzątkiem — to też potencjalne niebezpieczeństwo obłania dziecka. Za gorącą wodą w wanience — bo zaabsorbowani rodzice zapomnieli dolać zimnej — to również częste przyczyny oparzeń ciała u noworodków (dlatego lepiej zawsze zaczynać od nalewania zimnej wody!).

Inny rodzaj niebezpieczeństwa to u noworodków **złamania i urazy głowy**. Wydawałoby się to mało możliwe, ale przecież zdarza się, że leżący dotąd spo-

kojnie na stoliku do przewijania malec, właśnie gdy matka sięga po pieluchę przekreca się po raz pierwszy na brzuch i turla się do brzegu stołu. Jeśli stół nie ma zabezpieczenia lub matka w porę nie dobiegnie — może zdarzyć się bardzo poważny wypadek.

Roczny, zaczynający chodzić malec najmniej krzywdy zrobi sobie właśnie przy tej nauce chodzenia. „Siad na pupę” czy nawet upadek na inną część ciała na ogół nie są niebezpieczne, ale jeśli przy swych wędrówkach natrafi na wystający z szuflady klucz albo ostry kant stołu — sprawa może być poważna. Radzimy w tym okresie życia dziecka usunąć klucze, a ostre kandy zabezpieczyć czasowo czymś miękkim. Nie można też wówczas zostawić na meblach i stołach serwet i narzut, które dzieci z radością ciągną do siebie, zrzucając przy tym wazony lub ostre i ciężkie przedmioty na nich leżące, albo co gorsza — talerz z gorącą zupą czy szklanki z herbatą.

Małe dzieci nie mają wcale poczucia grożącego im niebezpieczeństwa, to dorośli muszą za

nich myśleć i w dwójnasób uważać. Tym bardziej, że rosnąca z każdym tygodniem ciekawość świata u dzieci prowokuje je do najrozmaitszych, często trudnych do przewidzenia z punktu widzenia dorosłych, wybryków.

Nie chodzi nam jednocześnie o chowanie dzieci „pod kłosem”, o hamowanie ich rozwoju, przedsiębiorczości i samodzielności. Trzeba jednak z pełną świadomością i rozważą obserwować cały czas dziecko i uprzedzać jego posunięcia, nie dając mu na przykład możliwości znalezienia się w bezpośredniej bliskości pracujących maszyn rolniczych, takich jak sieczkarnie, młocarnie, żniwiarki czy w warsztatach rzemieślniczych, a wreszcie nawet przy domowych wiertarkach i piłach, niekoniecznie nawet elektrycznych.

Powtarzamy raz jeszcze: liczy się nie tylko refleks rodziców, ale przede wszystkim ich wyobraźnia i umiejętność przewidywania rozmaitych sytuacji i zachowania w nich dzieci.

O innych, grożących dzieciom wypadkach — następnym razem. (ed)

Przesłał od ust pocałunek, dotknął palcem ronda i wybiegł. Janka wstała, ale też sama intuicja, której zalecał słuchać, mówiła jej, aby jego słów nie brać na serio. Wydał się jej jakimś lekkim i za pośpiesznie sądzącym; ta obietnica wzmianek, artykułów, zapewnienia o talencie wydały się jej dziwactwem. Twarzą nawet, ruchami i szczerbiotem przypominał jej Józia, słynnego w okolicach Bukowca motyla i bliagiera.

Zaczął się drugi akt przedstawienia.

Przyglądała się, ale jakoś bez entuzjazmu, już ją nie porwał tak, jak pierwszy. Była niezadowolona z siebie, że chłodziła i nie mogła wpaść w ekstazę.

— Jakże się pani podoba nasz teatr? ... — zapytała ją owa brunetka z chórow.

— Bardzo — odpowiedziała.

— Ba, teatr, to niby dzuma: jak kogo złapie, to już amen — szepnęła brunetka twardo.

Za kulisami, w prawie ciemnych przejściach za dekoracjami, pełno było osób.

Aktorzy stali w przejściach, jakieś pary tańczyły w ciemnościach; szept, dyskretne śmiechy rozlegały się wszędzie.

Inspicjent, stary, łysy, w kamizelce tylko i bez kołnierzyka, ze scenariuszem w jednej ręce i dzwonkiem w drugiej, przebiegał ciągle głab sceny we wszystkich kierunkach.

— Na scenę!... Zaraz pani wchodzisz!... wejść! — wołał spocony, rozgorączkowany i znowu leciał, ściągając z garderób potrzebnych mu do wejścia na scenę, stawał ich prawie przed drzwiami, z tyłu lub z boków, słuchał, co mówią na scenie, patrzył przez szpary płóciennych drzwi i w odpowiedniej chwili szeptał:

— Wejść!

Janka widziała, jak się rozmowy przerywały nagle, odbiegali w połowie frazesu, stawali niedopite kufle, rzucali wszystko i biegli do wejść czekając swojej kolei nieruchomi i milczący albo rozdenerwowani szeptali słowa roli, wchodzili w charakter; widziała drżenie warg, drganie nóg i powiek, bladłość nagłą pod warstwą szminek, rozpalone tępym spojrzeniem...

— Wejść! — rozległo się niby trzaśnięcie z bata.

Prawie każdy drgnął gwałtownie, oblekał twarz piorunowo w odpowiedni nastrój, zęgał się po kilka razy i wchodził.

Ile razy się drzwi otworzyły ze sceny, tyle razy dreszczem denerwującym przejmowała Jankę ta fala dziwnego ognia, pełnego spojrzeń i oddechów, płynąca ku niej od publiczności.

Zacząła się znowu przejmować i wpadać w halucynacje: te mroki, barwy jaskrawe, wynurzające się gwałtownie z cieniów, opłynięte

światłem, dźwięki muzyki niewidzialnej, echa śpiewów, rozwłóczące się po ciemnych zakątkach, przyciszzone stapania, szelesty dziwne, ludzie porwani gorączką, oczy płonące, rozdenerwowanie ogólne, oklaski grzmiące niby ulewa oddalona, smugi olśniewającego światła, mgła ciemności; tłok ludzi, brzmienie słów patetycznych, okrzyki tragiczne, wzruszenia pełne łkań, jęki, płacze, cała melodrama, pompacyjnie i krzykliwie odgrywana, wszystko to przepajało ją gorączką jakąś inną, niż była w pierwszym akcie, gorączką energii i czynu: grała ze wszystkimi, cierpiała z tymi papierowymi bohaterami, niepokoiła się z nimi, kochała jak i oni; czuła treść przed wejściem, ślaniała się z rozkoszy w pewnych chwilach i momentach gry patetycznej; pewne słowa i okrzyki przenikały ją dreszczem, tak dziwnym i tak bolesnym, że miała łyzy w oczach i krzyk słaby na ustach.

W antrakcie wracała do równowagi i do rozmyślań.

Coraz więcej osób z publiczności przychodziło za kulisy.

Pudełka cukierków, bukiety, pojedyncze kwiaty przechodziły z rąk do rąk.

Pito piwo, wódkę, koniaki; zjawiała się taca kanapek, w lot rozchwytyanych.

Wybuchy śmiechu swobodne, cięte, dowcipy pękały niby race w powietrzu. Niektóre z chórzystek przebierały się w zwykłe suknie i szły na ogródek.

Widziała aktorów w białym tylko, łączących przed garderobami; kobiety w spódniczkach białych, w połowie rozcharakteryzowane, z ramionami nagimi, wbiegały na scenę patrząc przez kurtynę na publiczność. Cofały się niby zgorzzone ujrzawszy obcych. Krzyżowały, a uśmiechały się zalotnie i uciekały rzucając wyzywające spojrzenie.

Garsoni z restauracji, służące, maszyniści biegali jak charty i co chwila było słychać:

— Sowińska!

— Krawiec!

— Rekwizytor!

— Spodnie i pelerynę!

— Laskę na scenę i list!

— Wicek!... leć po dyrektora, niech przychodzi się ubierać do ostatniego aktu!

— Ustawiać scenę!

— Wacek!... przyslij mi karminu, piwa i butersznyt!... — wołała jakaś przez scenę do mężczyzn.

W garderobach chaos, gwałtowne i pośpieszne przebieranie się, gorączkowa charakterystyka roztopionymi prawie od ciepła szminkami, kłótnie...

**POZIOMO:** A-1) magazyn przysklepowy, B-8) łódź, C-1) żona Orfeusza, D-8) znak pisarski, E-1) komedia Zapolskiej, F-7) gafa, H-1) obiekt sportowy, I-7) egzotyczny step, K-1) indyjski namiot, L-6) zamiar, motyw działania, M-1) kuzyn jaskółki, N-6) kalendarz ze zbiorami różnych wiadomości i informacji.

**PIONOWO:** 1-A) gatunek pokrzewki, 1-H) tytułowy bohater powieści Haska, 3-A) szabla od parady, 4-K) naczynie stołowe, 5-A) władca Frygii mający dar zamieniania wszystkiego w złoto, 5-G) drzewo-błaga, 6-K) łupliwy minerał, 7-E) zapowiedź, 8-A) waszmość pan, 9-D) grecki Mars, 9-I) figura szachowa, 10-A) symbol powolności, 11-F) w arsenale, 13-A) sznurówka kobieca usztywniona fiszbinami, 13-H) woń, aromat.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(G-7, G-9, L-8, M-3, H-6, A-10, I-12, C-4) (K-1, L-4, E-1, M-5) (H-1, B-11, B-13, D-10, A-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

**Rozwiązanie krzyżówki nr 16**

„Lepsza żywa mysz niż zdechły lew” (uzbeckie).  
**POZIOMO:** historia, dżonka, Traviata, Mazury, arytmia, lemiesz, wialnia, Zabusia, edycja, Limanowa, hutnik, ambasada. **POZIOMO:** hetman, wlecha, stażysta, cynk, opium, znóć, alka, aliaz, Adam, Atma, blaga, kosz, epistoła, Ładysz, zasada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 16 nagrody wylosowali: Danuta Cieślicka z Chełmna i Tomasz Murawski z Piekar Śl.  
 Nagrody prześlemy pocztą.

**KRZYŻÓWKA nr 25**

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

**Wydawca:** Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-34-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownika Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: – od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 314. K-68.

# KOMEDIANTKA

Oderwała twarz od kurtyny. Z boku stał młody, przystojny elegancki młodzieniec; dotykał róna cylindra i uśmiechał się szabo-  
nowo.

— Na chwileczkę tylko... — powiedział.

Usunęła się trochę.

Popatrzył na ogródek i odstąpił.

— Przepraszam... bardzo przepraszam...

— O, proszę pana, napatrzyłam się dosyć.

— Niezbyt zajmujący widok, co?... Filisterstwo najautentyczniejsze: korzenniki i szewcy!... Pani może myśli, że oni... przyszli pokazać się, pochwalić strojami, zjeść kolację i zabić jakoś czas...

— Więc któż przychodzi na sztukę tylko? Kogo ona tylko obchodzi?...  
— Tutaj, pani nikt!... Do Wielkiego, do „Rozmaitości” — tam się jeszcze znajdzie garstka, bardzo zresztą niewielka ludzi miłujących sztukę i tylko dla niej samej przychodzących do teatru. Podnosiłem już nieraz w pismach tę kwestię.

— Redaktorze, dajcie no papierosa! — zawołał jakiś aktor z kulisy.

— Służę... — i podał z bardzo łaskawą miną srebrną papierośnicę w kształcie notesu.

Janka odsuwała się nieco i spoglądała na redaktora z ciekawością i szacunkiem. Ona tych ludzi znała ze słyszenia tylko, z poważania, jakim ta godność otoczona jest na prowincji, więc sobie urobiła w myśli jakiś idealny typ człowieka, który jest streszczeniem cnót ogólnych i wykładnikiem myśli powszechnych, w którym musi się ogólnie talent, rozum i szlachetność.

Patrzyła z podziwem na niego, zadowolona, że mogła z bliska poznać takiego człowieka.

Ileż to razy na wsi, słuchając wiecznie tych samych rozmów: o gospodarstwie, kłopotach, polityce, deszczach i pogodach, marzyła o tym innym świecie, o ludziach, którzy jej będą mówić o ideach, o sztuce o ludzkości, o postępie i o poezji — i którzy te wszystkie hasła, jakimi się świat karmi i dąży za nimi, uosabiają w sobie.

Pragnęła teraz, aby ten redaktor nie odszedł jeszcze i mówił z nią chwilę. Redaktor istotnie zwrócił się do niej.

— Pani musi być niedawno w towarzystwie, bo nie miałem szczęścia jej widzieć?...

— Dzisiaj się dopiero zaangażowałam.

— Grywała pani przedtem?...

— Nie, na prawdziwej scenie, — nigdy! — Grywałam tylko w teatrze amatorskim.

— Tak zaczynają prawie wszystkie talenty dramatyczne. Znam to, znam!... Wspominała mi nieraz o tym samym Modrzejewska — powiedział uśmiechając się pobłażliwie.

— Redaktorze... do swoich czynności! — zawołała Kaczkowska wyciągając ręce.

Redaktor zapiał guziczki rękawiczek, pocałował kilkakrotnie każdą rękę, dostał klapsa i znów się cofnął pod kurtynę.

— Więc pani pierwszy raz?... Prawdopodobnie rodzina... opór... niezłomne postanowienie... zabita deskami prowincja... pierwszy występ amatorski... trema... powodzenie... poczucie w sobie Bożej iskry... marzenia o prawdziwej scenie... łyż... noce niespane... walka z otoczeniem... wreszcie pozwolenie... a może potajemna ucieczka w nocy... strach... niepokój... chodzenie do dyrektorów... angażowanie się... zachwyty... sztuka... boskość! — mówił szybko stylem telegraficznym.

— Prawie że odgadł pan redaktor — tak samo było z mną.

— Widzi pani, od razu poznałem. Intuicją, to wszystko! Weźmiemy panią w opiekę, słowo!... Zrobi się małą wzmiankę, potem da się trochę szczegółów pod sensacyjnym tytułem, potem artykuł większy o nowej gwiazdzie na horyzoncie sztuki dramatycznej — leciał pośpiesznie — robi się rumor, dziwowisko!... ludzi się porwie... dyrektorowie będą sobie wydierać panią, a po jakim roku lub dwóch... teatr warszawski!...

— Ależ, panie redaktorze, przecież nikt mnie nie zna; nikt jeszcze nie wie, czy mam jaki talent na scenę...

— Ma pani talent, słowo! Intuicja mi to mówi: zmysłem pani nie wierz, cd rozumowań trzymaj się z daleka, rachunek wyrzuc precz, ale intuicji wierz!...

— Chodź no redaktor prędzej!... — zawołano na niego.

— Do widzenia! do widzenia!...

**Salatka po niemiecku.** 4 jaja ugotowane na twardo, 4—5 ziemniaków, filet śledziowy, 100 g majonezu, szczypiorek, natka pietruszki, sól i pieprz do smaku.

Ziemniaki umyć, zalać wrzącą wodą, ugotować pod przykryciem, odcedzić, obrać, pokrajać w kostkę razem z jajami i filetami. Połączyć z majonezem i posiekaną zieleniną, doprawić, wyporcjonować i udekorować.

**Salatka „Złote Piaski”.** 4 jaja ugotowane na twardo, cebula, 1—2 strąki papryki konserwowej, 100 g majonezu, natka pietruszki, sól, pieprz do smaku.

Cebulę obrać, opłukać, pokrajać w kostkę razem z jajami i papryką, połączyć z majonezem i posiekaną natką pietruszki, doprawić, wyporcjonować, udekorować.

**Salatka „Carmen”.** 4 jaja ugotowane na twardo, 150 g pieczarek, łyżka tłuszczu, 50 g szynki, 1—2 pomidory, 100 g majonezu, natka pietruszki, sól, pieprz do smaku.

Oczyszczone i umyte pieczarki drobno pokrajać, usmażyć, wystudzić. Pomidory umyć, sparzyć, obrać ze skórki, pokrajać w kostkę razem z jajami i szynką. Połączyć wszystko z pieczarkami i majonezem oraz posiekaną natką pietruszki, doprawić i wyporcjonować.

**Salatka po berlińsku.** 4 jaja ugotowane na twardo, 100 g groszku konserwowego, 100 g ketchupu, 2 łyżki oliwek, 100 g parówek cienkich, sól i pieprz do smaku.

Parówki obrać z osłonek, pokrajać w plastry, połączyć z jajami pokrajanyymi w kostkę, groszkiem i ketchupem. Doprawić do smaku solą i pieprzem, wyporcjonować i udekorować.

**Salatka po moskiewsku.** 4 jaja ugotowane na twardo, 50 g suszonych grzybów, 150 g szynki, 2 łyżki chrzanu, 100 g majonezu,



## Kącik kulinarny

### Salatki po cudzoziemsku

2—3 łyżki śmietany, natka pietruszki, sól, pieprz do smaku.

Umyte grzyby namoczyć, ugotować, pokrajać w paseczki razem z szynką. Połączyć z jajami pokrajanyymi w kostkę, majonezem, śmietaną i posiekaną natką pietruszki, doprawić do smaku, wyporcjonować i udekorować.

**Salatka po amerykańsku.** 4 jaja ugotowane na twardo, 100 g majonezu, 4 łyżki ketchupu, kilka migdałów, 100 g wołowiny gotowanej, natka pietruszki, sól i pieprz do smaku.

Migdały sparzyć i obrać ze skórki. Mięso pokrajać w kostkę razem z jajami, połączyć z majonezem, migdałami i posiekaną natką pietruszki, doprawić, połać ketchupem.

**Salatka po japońsku.** 4 jaja ugotowane na twardo, 200 g pieczarek, 100 g filetów śle-

dziowych, 50 g migdałów, 100 g majonezu, łyżka tłuszczu, sól i pieprz do smaku.

Migdały sparzyć, obrać ze skórki. Pieczarki oczyścić, opłukać i pokrajać w plastry, usmażyć, wystudzić. Jaja i śledzie pokrajać w kostkę, połączyć z pieczarkami, migdałami i majonezem, doprawić, wyporcjonować i udekorować.

**Salatka po alpejsku.** 4 jaja ugotowane na twardo, 150 g szynki, 3 łyżki tartego chrzanu, 100 g papryki konserwowej, 100 g majonezu, 2 łyżki gęstej śmietany, natka pietruszki, sól i pieprz do smaku.

Jaja, szynkę i paprykę pokrajać w kostkę. Połączyć z chrzanem, majonezem i posiekaną natką pietruszki, doprawić, wyporcjonować.

**Salatka po sultańsku.** 4 jaja ugotowane na twardo, 3 łyżki ryżu, 100 g majonezu, pomidor, kilka rodzynek, koperek, sól, pieprz do smaku.

Ryż opłukać, zalać dużą ilością wrzącej osolonej wody, ugotować, odcedzić, przepłukać. Pomidory umyć, pokrajać w kostkę (lub w cząstki) i zmieszać z pokrajanyymi w kostkę jajami. Połączyć ryżem, opłukanymi rodzynekami i posiekanym koperkiem. Dodać majonez oraz doprawić solą i pieprzem do smaku. Wyporcjonować i udekorować.

**Salatka hawajska.** 4 jaja ugotowane na twardo, 2 kolby kukurydzy cukrowej, puszka sardynki, 100 g majonezu, natka pietruszki, sól, pieprz i cukier do smaku.

Kukurydzę obrać z liści, opłukać, zalać wrzącą osoloną wodą z dodatkiem cukru. Ugotować pod przykryciem. Po wyjęciu wyluskać ziarna, połączyć z jajami pokrajanyymi w kostkę, majonezem, posiekaną natką pietruszki i rozdrobnionymi sardynkami. Doprawić do smaku, wyporcjonować i udekorować.